



ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

FRANCISZEK MORAWSKI

DWORZEC
MEGO DZIADKA
I
WIZYTA W SASIEDZTWO

OPRACOWAŁ

DR STANISŁAW ZATHEY

INSTITUT
BADAŃ I ZAPISKÓW
DŁUGICH PANÓW
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-840 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42



W BRODACH. © NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA.

<http://rcin.org.pl>



Dworzec mego dziadka.

GENEZA POEMATU.

Morawski już od lat kilkunastu we wsi swojej Luboni w Wielkopolsce wie dzie żywot ziemianina. Zapomniał już od wojaczce, o tem, że był generałem, ministrem wojny — na starość musi się kłopotać o zboże, o koniczynę, o bydło. Wieś jest ładna, duża, ale ziemia wymaga melioracyi, inwentarz uzupełnienia, budynki naprawy — więc pracy i trosk niemało. Gospodarka nie jest mu miłą: przyjemność znajduje w czytaniu i pisaniu. Czyta każdą nową książkę ledwie wyjdzie z druku, każdy utwór poetycki przedewszystkiem, zastanawia się nad treścią i formą, nad kompozycją i stylem, i pisze potem recenzje w listach do przyjaciół.

Umysł jego rzeźki, pracowity zajmują także wypadki współczesne ze społecznego życia. Cieszy go wszystko co dobre i piękne, smuci to, co w jego pojęciu szkodliwe jest dla ojczyzny. Najbardziej zasmuciła go rzeź galicyjska z r. 1846. Widział w niej karę za grzechy: bolał nad tem, co było, i z trwogą myślał o tem, co będzie. Pocieszają go zdarzenia z życia rodzinnego.

W r. 1847. radością napawa go fakt, że syn jego kochany Tadeusz otrzymał rękę panny Zofii Taczanowskiej, którą i ojciec i syn uważa za ideał dziewczęcia.

Z końcem r. 1847. i z początkiem następnego bawi Morawski u córki swej w Mińsku pod Warszawą. Tam zaczyna pisać poemat p. t. Dworzec mego dziadka.

Stary już jest: rozpoczął 64-ty rok życia. Myśl jego coraz częściej zwraca się w przeszłość i coraz większą znajduje w tem przyjemność. Największy urok mają teraz dla niego wspomnienia najdawniejsze: z nich chce stworzyć poemat, bo sądzi, że one najciekawsze, i że „miło słyszeć starca opowiadającego daleką już dziecinność swoją, rozdmuchującego jeszcze popioły od tak dawna już zagłaskałe i uśmiechające się jeszcze na pustoty swe studenckie, tem bardziej zajmujące, im mniej do dzisiejszych podobne“^(*)). Pragnie „wyświecić“ dawną prostotę, gościnność, poczciwość, wiarę i nieco rubaszości, która przecież nie była bez wdzięku.

Ze wspomnień, z refleksyi rodzi się poemat, w którym przeszłość pełna jest uroku.

Do pisania dał pobudkę także „Pan Tadeusz“ Mickiewicza. Morawski sam przyznaje, że „chciał zrobić z życia wielkopolskiego coś takiego, jak zrobił Mickiewicz z litewskiego, choć dorównać mu nie myślał.“ Ale Morawski nie naśladuje Mickiewicza. Arcydzieło poezyi nie obudziło w nim entuzjazmu: widział w niem prowincjonalizm, powiatowszczyznę, zdawało mu się, że ogólny charakter i koloryt odmienne są w niem od ogólnopolskiego charakteru i kolorytu. Razem z Fredrą i Witwickim należał do tych, którzy gniewali się na Mickiewicza za pierwsze słowa jego poematu „Litwo, ojczyzno moja.“ Nie może się też pogodzić ze sposobem opowiadania, z potoczną dykcją, pełną zaniedbania, prozaiczną niekiedy, jak życie codzienne: zdaje mu się, że ona ubliża przedmiotowi. Rażą go nadto epizody i opisy z pierwszych

^(*) Wyjątek z listu do K. Koźmiana, w którym namawia go do pisania pamiątek.

pięciu ksiąg. Ostatnie księgi podobają mu się, bo tam jest mowa o roku 1812. i o patryotyźmie Litwinów, bo tam przemawia poeta szczytnym tonem eposu. Tylko postać Dąbrowskiego — zdaniem jego — odmalowana za blado.

Morawski krytyk w tym wypadku więcej był „klastykiem“ aniżeli Morawski poeta. Szkoda że lepiej nie wpatrywał się w poemat litewskiego wieszczka, że silnie nie odczuł jego piękności. Jego „Dworzec“ byłby może wtedy naśladowaniem, ale może miejby miał błędów w układzie a więcej barwności i wdzięku.

Czy na poemat Morawskiego wywarły większy wpływ inne jakie utwory? Trudno o tem sądzić: zdaje się że nie. Naturalnie nie obeszło się bez wpływu poezji dawnej czy nowej, nie obeszło się też bez wpływu krytyki i pojęć klasyków, ale nie był on wyraźny ani wielki, ani znaczący. Treść „Dworca“ zaczerpnięta nie z książek lecz z życia, sposób patrzenia i przedstawiania wypadków naturalny, prosty, szczerzy, — forma nie naśladowana, choć i nie nowa. —

Proces tworzenia postępuje szybko i szybko dobiega do końca. Poeta pisze z zapałem, ale też z świadomością celu i z krytycyzmem. Zanim wprowadzi w poemat jakąś postać, zanim obraz przedstawi, zastanawia się nad tem, jakie zrobi wrażenie na czytelniku, co krytyka powie, jeśli to uczyni.

Echo takich skrupułów i refleksji znajdujemy w liście pisanym do Jędrzeja Koźmiana w dniu 4. lutego r. 1848. „Ja dziś spróbowałem dalszego ciągu mojej ramoty i 50 wierszydeł nabazgrałem, to jest cały romans Dziadunia, bo w takim obrazie mnóstwo być powinno obrazków, podobrazków, lecz krótkich, dla różnaitości. Stąd zdaje mi się, że wesele jako 200 wierszy najmniej wymagające byłoby najlepiej odrzucić. Jest coś ostrze-

gającego w każdym pisarzu, czego słuchać trzeba, jakiś takt, instykt w budowaniu treści, które on pojmuje. Najtrudniejszą rzeczą w podobnych poematach, powiązać naturalnie tyle szczegółów i taki styl dobrać, któryby wznosił się nieco nad poziom zwykłej pogadanki domowej a przecież nie utracił wdzięku pocziwej rubaszności. Jakaś pieśń starożytna powinna powlekać pewne wyrażenia i przyczyniać się to do charakteryzowania czasu i poezyi słowa. Miłość nawet owych czasów koniecznie z religijnem uczuciem musi iść w parze, inaczej nie byłaby to miłość ani panów Jakóbów, Rafałów, ani panien Benigny i Pulcheryi. Tak ja pojmuję: inaczej pojmować nie umiem, bo taką widziałem rzetelność, a koszlawić ani łągać narodowości nie umiem i nie chcę.“

Promedytacya, „piłowanie“, „głodzenie“ nie uwolniły poematu od błędów, a krępowały polot, odbierały świeżość. Dobrze przynajmniej, że poeta nie słuchał rad swoich starych przyjaciół klasyków. Gdy mu radzono, by omijał katastrofę rozbioru, odpowiedział: „Co do nierozdrapywania rany, którą już inni rozdrapywali, radzisz mi na samej rzewności poprzestać, lecz na to zupełnie zgodzić się nie mogę. Cóżbyś powiedział, gdyby pięćdziesięciu wzięto na męki, o ktośby łajał pięćdziesiątego, że krzyczy i że krzyczeć nie powinien, bo już 49-ciu krzyczało.“

Blizko dwa lata minęły od chwili ukończenia poematu, do chwili, w której ukazał się na półkach księgarskich. Przez ten czas poeta „wyglądał“, odczytywał znajomym, ale większych zmian i poprawek nie czynił. Z druku wyszedł poemat w Lesznie, z końcem roku 1850. Tytuł pierwszego wydania brzmi: Dworzec mojego dziadka — przez autora, „Wizyty w sąsiedztwo“ — Leszno nakład ks. Augusta Sułkowskiego — 1851.

Wydany był w 8-ce — stron 64 — kosztował 20 sgr.

Dedykowany serdecznemu przyjacielowi K. K. (Kajetanowi Koźmianowi).

Drugie wydanie wyszło z druku dziesięć lat później — w r. 1861.

TREŚĆ.

Dworzec dziadunia stoi na wzgórzu pośród wsi: ściany drewniane w ziemię już zaszyły, dach wielki, okna wąskie, z wystawki daleki widok, na dziedzińcu stoi rozłożysty, stuletni kasztan. Wewnątrz — na drzwiach napisane są kredą święconą imiona Trzech królów — przy wejściu w czarce woda święcona. W ogromnej sieni wiszą na kołkach trofea myśliwskie i wieniec żniwiarski.

Pierwsza z komnat to jadalnia — długa i szeroka: w niej naprzód zwraca na siebie uwagę ogromny kredens, „gmach drewniany“, na którego półkach lśnią za szkłem różne puhary i kielichy. Naprzeciw kredensu stoi piec olbrzymi, uwieńczony kaflowem popiersiem Sobieskiego: sążen drzewa naraz on połyka; obok niego komin, przy którym Dziaduś często duma, pałac fajeczkę. Środek izby zajmuje wielki stół dębowy, stary jak wszystko wokoło; nie jedną widział ucztę, wiele już słyszał toastów. Ściany ozdobione są portretami przodków: różne na nich twarze, różne stroje, znać że w różnych powstały czasach. Jedna jeszcze rzecz zwraca na siebie uwagę w jadalni: belka dębowa podpierająca pułap. I jej wielkość niezwykła a znaczenie nie małe: przesądny Dziadunio nigdy pod nią nie siądzie, ani gościa nie umieści, — boi się jej jak dyabła.

Stary, pocziwy właściciel dworku, Dziadunio bardzo się zmienił w ostatnich czasach: dawniej był towarzyski gościnnie, teraz już nie sprasza sąsiadów, bo grosze za-

czyna zbierać. Dlaczego? poco? — to jego tajemnica. Córka Chorążego Ewunia ma wyjść za mąż za młodzieńca pełnego zalet: Dziadunio chciałby dla niej uzbierać posag. Ona jest dla niego najdroższą istotą. Niegdyś kochał się w jej matce, swojej blizkiej krewniaczkę, całą siłą uczucia: ożenić się z nią nie mógł, bo Rzym ślubów zabronił: ona potem wyszła za mąż, on ulegając jej woli, ożenił się z inną — z Sędzianką. Umarła żona Dziadunia, umarła wkrótce potem Chorążyna.

Dziadunio rozpaczał, dawał na mszę za jej duszę, szedł do Częstochowy, modlił się, darzył nędzę, a potem uczucia jakie miał dla matki, przeniósł na jej córkę i kocha ją teraz jak własne dziecko. Zbliży się dzień jej wesela — Dziadunio ma je wyprawić.

Właśnie zwołuje na naradę domowników: chce tak wyprawić wesele, by je fama daleko po świecie rozniosła. Najpierw przychodzi przyzwana Agata, gospodyni. Hoża tłusta, fertyczna, ma dużo wad i dużo zalet. Dziaduś ją poucza, jak ma urządzić ucztę, czem gości przyjmować, co upiec, co przyrządzić. Gosposia przedstawia swoje projekta; jej usta wyrzucają ze siebie milion słów. Długą jej mowę przerywa „podstarości“: i on przyszedł, by radzić, odbierać polecenia. Z nim omawia Dziadunio kwestyę rozmieszczenia gości we dworze, po chatach, w stodole. W chwilę potem rozmyśla Dziadunio nad tem czy można nie zaprosić na wesele sąsiadki, starej Regentowej: baba z piekła rodem, nikt jej nie lubi. Rozmyślenia przerywa posłaniec, który przywiózł list od Regentowej, a nadto sarnę i dzika. Luba sąsiadka dowiedziała się o weselu, i wprasza się sama.

Na drugi dzień są imieniny Dziadunia i Chorążego. Jeden z nich ma imię Piotra, drugi Pawła; od lat szeregu razem ten dzień spędzali. Dziadzio jedzie w starożytnym koczku do Chorążego — spotyka w drodze Puł-

kownika — jadą razem; most zerwany, trzeba się wracać okrążyć: zapóźno, po ołiedzie przyjeżdżają wreszcie przed dom Solenizanta. Przyjmują ich bardzo serdecznie: jeszcze progę nie przekroczyli, już musieli wypić trzy zdrowia.

We dworze tańce; Dziadunio przez chwilę prowadzi poloneza — potem Ewunia prowadzi go do jadalni, musi jeść obiad razem z Pułkownikiem. Potem wraca do sali, gdzie tańczą i wpatruje się w Ewunię z lubością, coraz to nowe odkrywa w niej zalety i wdzięki.

Tymczasem niebo zaczyna się chmurzyć i przychodzi burza, która wszystkich strachem napawa. Gdy goście klęcząc proszą Boga, by od nich oddalił piorony, wpada do domu posłaniec i oddaje list w ręce Dziadunia. List zawiera straszną wiadomość o drugim rozbiorze Polski Dziaduś przeczytawszy go, upadł na ziemię jak długi: wszystkich obecnych ogarnia straszna rozpacz: płaczą, ryczą z boleści, tłuką głowami o ścianę. Po chwili Dziaduś się zrywa i pełen energii i zapału mówi o tem, że trzeba stratę odrobić, trzeba zaraz naprawiać to, co złe i zepsute. Naprawę rozpocznie od siebie, rzuci kamień, który tłoczy jego duszę, uwolni włościan od poddaństwa.

Wesele Ewuni odłożono: Ewunia dobra Polka nie chce się weselić wtedy, kiedy ojczyzna w najcięższej niedoli, gdy naród cały płacze.

Wkrótce potem zaczął się w kraju objawiać jakiś ruch niezwykły. Po dworach odbywały się zjazdy, w kuźniach pracowały młoty, nocą broń przewożono, młodzież ujeżdżała konie.

Dziadunio siedzi po nocach przy stoliku i układa manifest: ciągle maże i poprawia to, co napisał, coraz to nowe wynajduje argumenta, coraz więcej żółci wlewa. Raz, gdy tak pisze, zjawia się przed nim Prusak i rzuca

na stół papier, nakaz złożenia przysięgi homogialnej — na wierność królowi pruskiemu. Dziaduś oburzył się, w gniewie chwyta strzelbę, Prusak ucieka, krzycząc: Bunt! bunt! Wkrótce potem nadjechali siepacze, okuli starca i wtrącili do więzienia.

Mijają dni, miesiące — Dziaduś w więzieniu pokutuje za to, że nie chciał być poddanym króla pruskiego. Z oddali dochodzi do jego uszu odgłos strzałów domyśla się że naród walczy o wolność. Ale żadna wieść o wojnie nie przebiła murów więziennych. Raz tylko usłyszał polską pieśń, śpiewaną wdzięcznym głosem niewieścim. Szyldwach strzelił — pieśń umilkła. To Ewunia przyszła uwiadomić starca o Kościuszkowskim powstaniu. Zabili ją. Dziaduś nie poznał jej głosu, nie domyślił się, że strzał, który słyszał, wydarł życie najdroższej Ewuni.

Nareszcie pewnego dnia wchodzi do jego celi dozorca więzienny i odzywa się do niego po polsku: Wolnyś! Dziaduś pyta go, czy on Polak, a potem pyta o walkę, którą toczono, o losy ojczyzny. To co usłyszał Dziaduś, było tak straszne, że ryknął z bólu i padł na progu celi. Serce mu pękło — krew buchła ustami.

Opustoszał stary dworzec Dziadka — po ścianach pajęczyna, ogród chwastami zarosły. Tylko Stach stary sługa, tuła się po izbach jak mara. Po latach zjawia się we dworze młodzieniec. W dziecinnych latach wiele on przepędził w tym dworze miłych chwil przy boku swego dziadunia. Teraz idzie z Napoleonem w legionie Dąbrowskiego: walczyć będzie za wolność ojczyzny i wolność wróci.

KOMPOZYCYA — STYL.

Treść poematu wdzięczna jest i zajmująca, ale w wykonaniu są braki, które nie pozwalają jej silnie oddziaływać na czytelnika. Razi niejednolitość pomysłu.

Widoczne jest, że poeta zaczynając pisać swój poemat, zamierza stworzyć obraz dawnego szlacheckiego dworku i charakterystykę ludzi, którzy ten dworek zamieszkują. Poemat ma być opisem — nie opowiadaniem. Autor z lubością, z zamiłowaniem przedmiotu ale i z epickim spokojem przedstawia szczegóły po szczególe, mówi o otoczeniu dworca, o jego zewnętrznym wyglądzie — potem myślą przychodzi do sali, do jadalni, mówi o jej wielkości, o drzwiach, o suficie, o piecu, o kredensie, o stole, o obrazach: każdy szczegół przywodzi mu na myśl dawne czasy i znaczenie, jakie on ma dla mieszkańców dworku, dla Dziadunia przede wszystkim.

Poemat doszedł do połowy. Poeta naraz zmienia plan: nie mówi już o dalszych komnatach i ich urządzeniu, ale określa charaktery ludzi zamieszkujących dworek i opowiada o ich życiu. Poznajemy Dziadunia, staro sługę Stacha, gospodynię Agatę, „podstarościę“ a w dodatku sąsiadkę Regentową.

Zaczyna się trzecia część poematu, w której ma być akcja, ruch, życie. Akcja zrazu powoli posuwa się naprzód. Dziadunio odbywszy naradę ze służbą w sprawie wesela Ewuni, myśli o wizycie w sąsiedztwo a potem jedzie do Chorążego na imieniny (tu opis wehikułu, którym jedzie.) Poeta chce teraz przedstawić staropolską zabawę: mówi o piciu, o toastach, o polowaniu, o obiedzie.

Naraz akcja się zmienia a z nią razem i ton i nastrój i sposób przedstawiania. Poeta zaczyna przedstawiać straszny dramat. Treść teraz będzie najbardziej zajmującą, wzruszającą do głębi duszy, forma, wykonanie, sposób przedstawiania nie zadowolni nikogo. Widać poe-
ta za stary już jest i za spokojny, by mógł jak wulkan wyrzucać ze siebie strumienie uczucia, widać nie ma daru żywego opowiadania, widać wspomnienie nieszczęść ojczyzny tak dręczy jego umysł, że pisać o nich nie może.

Właściwie nie przedstawia już, nie opowiada, tylko wspomina, że to i to się stało. Czytelnik doznaje przykrego zawodu. O belce, o stole, o pijaku ekonomie opowiadano mu tak wiele, a o tem, co takie ważne, takie drogie sercu Polaka, tylko słów parę.

Kompozycja poematu nie jest dobrą, chociaż autor zapewne wiele czasu jej obmyślanu poświęcił.

Posłuchajmy co Morawski mówi na swoją obronę.

W liście do Stanisława Koźmiana, który w umieszczonej w Przeglądzie Poznańskim recenzji Dworca, mimo przyjaźni łączącej go z autorem, wytknął błędy układu, znajdujemy taki ustęp: „Co recenzentowi do tego, że autor chciał zostać na poziomie? Wiem, że krytyk mi powie: kiedy tak miało być, to trzeba było nie wspominać ani Kościuszki ani Napoleona, bo tak widnokraż się rozszerzył, który przebież należało. A więc dlatego, że wystawiając jakiś pejzaż, kawałek morza w dali ukazałem, już mam dlatego, że się widnokraż oceanu z dala ukazał, koniecznie malować wszystkie po nim przepływające floty, boje morskie, burzy i rozbicia? Mamyż prawo nastawać na malarza, że z profilu tylko wystawił Napoleona, gdy miał tak blisko, bo zaraz przed nosem całą twarz tak jeniałną, podającą mu pole do rozwinięcia wyższego talentu? Nie — Wernetowiby nawet wyrzucać nie można, że chciał się drobniejszym zabawić obrazem, kiedy tylko w tej drobnostce piętno talentu wycisnął. Mickiewicz w Tadeuszu, zwłaszcza w pierwszym tomie, tak często nieznośnie jest długi, że zdaje się, że nigdy wygadać się nie może — czyni to nawet bez przyczynienia obrazowości i wdzięku, słowem więcej niż *dormitat*. W poemacie miałby krytyk prawo błąd ten wytknąć, nikt przecież tego nie uczynił. A dlaczego? dlatego jedynie, że autor nie nazwał Tadeusza poematem, lecz kroniką szlachecką, przez co zyskał prawo do wy-

bajania się *ad libitum*. Jeżeli więc nadto rozszerzać się wolno, wolno też i ścieśniać się według upodobania. Może to przytem służyć za przestrożę, że na tytuł dzieła koniecznie spojrzeć potrzeba, bo on jest tym szyldem sklepu kupieckiego, który uprzedza, czego w tym sklepie dostanie. Nie zważając na ten szyld, możnaby przez pomyłkę żądać butów od księgarza a rubarbarum od galanterników.“

Drażliwość autorska podyktowała powyższe słowa. Morawski sam czuł czego poematowi nie dostaje, wiedział, że brak w nim rozwinięcia epicznego i dramatycznego. W liście do Kajetana Koźmiana pisał: Nie kontent jestem ze Dworca, choć się powszechnie podobał: a poprawiać się nie chce.“

O szacie zewnętrznej, o stylu, o języku powiada Lucyan Siemieński: „Muza Morawskiego z płomiennymi oczyma Guldnary, rzewna jak słowik przyśpiewujący miłośnej schadzce Julii i Romea, chodziła w sznurówce i sukni z czasów konsulatu lub cesarstwa. Sam to czuł, gdy mówił: „Wiek ten także innych barw i form żąda, a nam trudno jest wydobyć się z tych, do których przywykliśmy.“ W wielu jego poezjach podziwiasz rozmysł, całość doskonale ujętą, rysunek poprawny, drgnięcia serca, ale sposób w jaki je wygłasza, zostawia cię zimnym.“

Krótko mówiąc styl i język Morawskiego mają na sobie cechy stylu i języka poetów t. zw. pseudoklasycznych z początku 19-ego wieku. Każdy prawie wiersz jest u niego „wypolerowany“, zaokrąglony. Na język założono kajdany; wykluczono z niego mnóstwo wyrażeń koniecznie potrzebnych do oddania myśli: Ubieganie się za jasnością pociąga za sobą ogólnikowość, brak malowniczości i energii, i nuży przez to, że nic czytelnikowi nie zostawia do domysłu. Opisy zwykle szare, blade, liryzm deklamacyjny.

Ale obok tych wad i usterek ma styl Morawskiego wiele zalet i lepszy jest niż styl wielu współczesnych poetów.

Wiersz w „Dworcu“ jest gładki, poprawny: rytm nie zostawia nic do życzenia: rymy nie wyszukane, nie rzadkie, ale dobre.

OPISY — CHARAKTERYSTYKA OSÓB.

Widoczną jest rzeczą, że Morawski swym poematem chce pomnik wystawić przeszłości, która nie dawno minęła, że chce przedstawić to tylko, co minęło a było piękne i miało urok w sobie. Wie on, że talent jego nie wielki, że epepei nie napisze, nie stworzy wielkiego obrazu życia społecznego w danej chwili, wie o tem, więc zamierza tylko stworzyć obrazek, przedstawić tylko jeden dworek szlachecki taki, jakich niegdyś było wiele a teraz coraz mniej niestety i przypomnieć kilka typów dawniej zwykłych, pospolitych a teraz schodzących z widowni.

Opisów przyrody nie szukać w poemacie. Jest kilka wzmianek o polach, o lesie, o niebie i chmurach, ale wszystkie ogólnikowe, małowowiące, nie dają pojęcia o kształtach ani o barwach, nie odświeżają myśli, nie budzą uczuć ani pragnień. Natomiast dużo miejsca zajmuje opis dworku i tego, co w nim kazało patrzeć na siebie, opis pełen wdzięku, obok wad mający duże zalety. Krytyka wyrażała się o nim bardzo pochlebnie. Lucyan Siemieński pisze: „Ta opisowa część mistrzowsko zrobiona, a przytem tak pełna prawdy uprzytomniającej, że choćby na całej polskiej ziemi znikły te staroświeckie dworce, Dworzec Dziadunia nieśmiertelnie stać będzie na wzgórkach pośród wsi, z wielkim dachem, z wązkiemi oknami, z wystawką, z stuletnim rozłożystym ka-

sztanem na dziedzińcu.“ A w innym miejscu: „Opisowa część tego poematu pod każdym względem należy do klasycznych pereł polskiej poezji.“ Być może, że w zdaniu Siemieńskiego jest trochę przesady; opis dworka i sprzętów ma duże zalety, ale jeszcze nie dosyć jest barwny, nie dosyć żywy.

O wiele lepiej niż krajobrazy i martwe przedmioty przedstawia Morawski ludzi.

W poemacie jest kilka typów ciekawych i bardzo sympatycznych. Na pierwszy plan wysuwa się Dziadunio bohater poematu. Jest to staruszek starej daty, postać czcigodna, uosobienie wszystkich zalet polskiego szlachcica. Poczciwy, bogobojny, wszystkim dobrze życzy, nikogo nie krzywdzi, ojczyznę kocha całą duszą. I to tańca on i do różańca, i do bitki i do wypitki. Nie jest ideałem niedoścignionym, takim jakich niema i nie było, nie jest nawet nadzwyczajnym ani niezwykłym, — ma wady, — ale tych wad nie widzimy, a choćbyśmy widzieli, przebaczylibyśmy dla zalet. Chociaż poemat nie wielki, wizerunek Dziadunia wierny jest i dokładny. Nie wiemy, jak wyglądał, jaka jego postać, rysy, oczy, jaki strój; ale zato charakter pokazany z różnych stron, w różnych sytuacjach, w różnych chwilach, kiedy duma i kiedy działa, kiedy się bawi i kiedy cierpi katusze. Postać Dziadunia charakteryzuje poeta różnymi sposobami czasem poświęca cały dłuższy ustęp wyliczaniu zalet i wad swego bohatera, częściej wyjawia nam myśli jego i uczucia lub pokazuje czyny. Ten ostatni sposób najgorzej się udaje. Morawski nie umie ludzi wprowadzić w ruch, trudność mu sprawia przedstawianie zmian, opowiadanie u niego gorsze jest niż opis.

Wszystkie inne osoby występujące w poemacie scharakteryzowane są tylko przez kilka dosadnych, dużomiędzy zdań: Działanie ich, czyny, pobudki czynów na główną akcję większego wpływu nie mają, więc małą

odgrywają rolę. Charakterystyka nie jest wszechstronną; oświetla tylko niektóre właściwości czy cechy.

Najpierw poznajemy służbę. Stanisław stary sługa jakich wiele było dawnymi czasy, przywiązany jest do pana całą duszą. Agata, hoża, fertyczna i zwinna choć tłusta gosposia, wymyśla dobre przekąski, sławne piecze ciasta, wspaniałe tuczy świnki i gęsi, robi dobre gumułki, ale mruk jest i zrzęda nieznośną, ciągle łaje i gdera: Dziaduś ją lubi, zato, że cnoty dziewcząt strzeże jak oka w głowie, i zato że sprawna i skrętna, że dba o czeladź i leczy chorych po wsi. — Podstarości, ekonom starej daty z sumiastym wąsem, z łysą głową, z gęstą miną, jest przeciwnikiem postępu, nowości i ksiązek: nabożny jest, ale często się upija, pilnuje obowiązku, ale lubi jeździć po jarmarkach.

Sąsiedzi Dziadunia nie są bez grzechu, ale ogółem ludzie to dobrze i uczciwi, o ile sądzić możemy z kilku słów poświęconych ich charakterystyce. Najgorsza może stara Regentowa, jędza, bajczarka: służbę zmienia co chwila, z wszystkimi naokoło kłóci się i procesuje a przytem ma manię swatania. — Stary Pułkownik tego pije i łże jak najęty. — Chorąży dobry człowiek, szlachcic starej daty, podobny do Dziadunia. — Ewunia „śliczna jak obrazek, jak aniołek słodka“, kocha ojczyznę, kocha ludzi, ojca i Dziadunia i narzeczonego najgoręcej, umie się cieszyć gdy wesoło, i smuć się gdy smutno. — O kimże jeszcze mowa w poemacie? O gościach zebranych u Chorążego, o Prusaku, który przyniósł do Dziadka wezwanie, o strażniku więziennym, o młodzianie, co idąc na bój, wstępuje do dworca swojego Dziadka. O tych osobach nie wiele można powiedzieć. W drugiej części poematu, w której o nich mowa, nie wiele słów poświęca Morawski scharakteryzowaniu osób, — uwagę jego zajęły wypadki i Dziadunio, główny bohater poematu.

ZNACZENIE I WARTOŚĆ.

W Wielkopolsce ogół przyjął poemat, o którym mówimy, z wielką życzliwością i radością, nawet z zapałem. Rozchwytywano egzemplarze, piękniejszych ustępów uczono się na pamięć. Że przyjęcie było tak dobre, sprawiły różne okoliczności i względy.

Przedewszystkiem sprawił to wzgląd na osobistość autora, szacunek i sympatya, jaką się cieszył. Życie jego było tak czyste, tak pełne zasług a niczem nie pokalane, że nawet wrogowie, gdyby ich miał, musieliby mieć cześć dla niego. „Co może być piękniejszego“ — powiedziano o Morawskim — „dla Polaka zwłaszcza i w naszym wieku, jak być żołnierzem, poetą i rolnikiem razem: bić się świetnie, odznaczyć się zdolnością i odwagą, dojść do wysokich stopni wojskowych, na starość być przykładem obywatelskiej pracy i zasługi, a zawsze, za młodu czy na starość, w obozie czy w dworcu dziadkowym żyć w szlachetnem towarzystwie Muz, być człowiekiem tak wykwintnie wykształconym, jak tylko pozwala na to epoka, pisać i pisać bardzo pięknie.“

Sympatycznym, miłym, czcigodnym czynił Morawskiego także rodzaj jego talentu. Talent ten nie był ani niezwykłym ani potężnym, ale wlewał w poezję wdzięk, pogodę, wesołość, kazał jej przemawiać uczuciem, rozniecać w duszach miłość ojczyzny, z tęsknotą wspominać przeszłość a terażniejszości śmiało mówić prawdę, — a przytem dał jej zdrowy rozum, rozsądek, prostą ale mądrą filozofię życia, formę poprawną, język i wiersz prosty, naturalny, jasny, piękny chwilami a treść ładniejszą i wdzięczniejszą i miłszą od formy.

„Dworzec mego dziadka“ spodobał się głównie przez treść swoją, przez to, o czem mówił. Szlachetna,

piękna postać dziadunia, zdarzenie z najsmutniejszych chwil naszych dziejów musiały przemówić do duszy, targnąć za serce. Ta treść przynosi pewną ulgę duszy Polaka. Taki żal czuliśmy do przodków zato, że w pierwszej chwili pokornie podłożyli kark pod jarzmo, tak bolesne były te słowa z pamiętnika Kitowicza: Nie było ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przysłał: taką we wszystkich obywatelach polskich król imci pruski znalazł podległość i posłuszeństwo“. Treść poematu przeczy temu twierdzeniu, świadczy, że tak źle nie było, że wszyscy cierpieli, a niektórzy buntowali się całą duszą, stawiali opór przemożnej sile. Za to wszyscy wdzięczni byli Morawskiemu, a w pierwszym rządzie Wielkopolanie.

Wielkopolanie wdzięczni byli także i zato, że w poemacie swym mówi o Wielkopolsce, o której zapomnieli poeci, — a względniejsi byli dla niego dlatego, że należał do szczupłej garstki poetów — Wielkopolan, — a czytali więcej niż Polacy z pod innych zaborów także i dlatego, że cenzura rosyjska i austriacka nie przepuściły poematu.

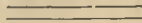
Poza Wielkopolską przyjęcie było chłodniejsze. Wpływało na nie uprzedzenie do „klasyków“, do których Morawskiego zaliczano, wpływały uprzedzenia partyjne, wpływał duch czasu, ale prócz niego także zrozumienie i odczucie tych błędów i niedostatków, o których wspominaliśmy powyżej.

Ale przecie — mimo tego, że współcześnie z nim powstało wiele utworów pierwszorzędnej wartości „Dworzec mojego dziadka“ zwrócił na siebie uwagę a bezstronna krytyka postawiła go w rzędzie cenniejszych utworów poetyckich. Prof. Tarnowski mówi o nim w przedmowie do poznańskiego wydania dzieł Morawskiego (z r. 1882): „Wdzięku, szlachetnego i sympaty-

cznego uczucia, staropolskiego kolorytu, powietrza (jeżeli się tak wyrazić wolno) niepodległej Rzeczypospolitej jest tam tyle, że Dworzec zostanie zawsze miłym i czci-godnym obrazem. A gdyby był się ukazał wcześniej, przed rokiem 1820-tym naprzykład, byłby zrobił ogromne wrażenie i miałby w literaturze ogromne znaczenie, większe niewątpliwie niż Brodzińskiego „Wiesław“, od którego ma nierównie więcej i prawdziwej polskości i prawdziwej poezji“.

WIZYTA W SĄSIEDZTWO.

Dziesięć lat przed „Dworcem“ wyszedł z druku w zbiorze poezji Morawskiego wdzięczny rodzajowy obrazek p: t. Wizyta w sąsiedztwo. Fragment to, próbka szlacheckiej domowej epepei w rodzaju „Pana Tadeusza.“ Akcyi w tym utworze nie wiele: para staruszków jedzie powozem do sąsiada, wreszcie zajeżdza przed jego dwór, gospodarstwo i goście i służba witają ich serdecznie — i nic więcej. Zato charaktery osób o których poeta mówi, pana Wojskiego i jego magnifiki, i stangreta i hajduka przedstawione z niezwykłą plastycznością i życiem: zato w opowiadaniu jest naturalność i prostota i wdzięk i jowialny humor staropolski. Obrazek jest ciekawy i bardzo dobry. Z wielu względów, przypomina on „Dworzec mojego dziadka“ zwłaszcza pierwszą jego część, pokrewną mu treścią i formą. Od „Dworca“ może nawet lepszy: Morawski wziął w nim rozbrat z dawnym sposobem pisania, już uległ wpływowi Mickiewicza, a więcej ma poetyckiej weny niż w późniejszych latach.



Bibliografia.

Rozprawy poświęconej wyłącznie „Dworcowi“ niema: o Morawskim i jego utworach mówią:

Lucyan Siemieński: Żywot Franciszka Morawskiego. (IV-ty tom „Portretów literackich“).

St. Tarnowski: Przedmowa do poznańskiego wydania dzieł Fr. Morawskiego. (Poznań 1882.)

Oprócz tego znaleźć można nekrologi Morawskiego i mniejsze artykuły w różnych pismach, zwłaszcza poznańskich.

DWORZEC MEGO DZIADKA.

Dworzec mego dziadka.

Szczęśliwy, kto pamięta, jak w dziecinnych latach
Igrał jeszcze po cichych Dziadunia komnatach;
Kto pomni, jak tam skakał, nad książeczką ślęczał,
Gonił się z starym sługą, przy paciorku klęczał;
5 Jak przysmaczki babuni wyjadał ukradkiem;
Łacińskie lokucye wertował przed dziadkiem;
Dziwił się owocnym mężom, ucztom, strojom,
Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom;
I sam pewień, że z wrogiem stacza bitwę wielką,
10 Z drewnianego konika wywijał szabelką.
Ileżkroć on dumając nad sobą, nad braćmi,
Gdy mu łaża tak bolesna świat i przyszłość zaćmi,
Zwraca się z rzewną myślą w ową lat swych zorzę,
Całą duszą, pamięcią w starym błąka dworze;
15 I tak dziecinne serca powtarzając bicia,
Słońcem ranku rozjaśnia chmurny wieczór życia.

* * * *

Nie poczesnym był z kształtu dworzec mego Dziadka,
W którym niegdyś się zrodził, dożył dni ostatka;
A który, jak to z jego słyszałem rozmowy,
20 Stawiał jego pradziadek, sędzia kapturowy.
Dworzec ten stał na wzgórk, skromny i drewniany.
Dach wielki, okna wąskie, zaszłe w ziemię ściany;
Dzielił się na dwie części, ciągiem sieni długiej,
Z jednej strony mieszkanie, czeladnica z drugiej.

25 Nigdy tam ni przed domem ni w skromnych kom-
 [natach
 Rojna służba w barwistych nie snuła się szatach:
 Jeden sługa na wszystko, Stach zwinny przezorny,
 Hajduk, strzelec, ogrodnik i kucharz nadworny.

* * * *

Na przodzie przed wystawką stał kasztan stuletni,
 30 Gdzie się stary Jegomość chronił w upał letni,
 Gdzie mawiał swój rożaniec, dawne czasy marzył,
 I dusząc buteleczkę, z swym proboszczem gwarzył.
 Z wszystkich on miejsc najbardziej lubił to ustronie;
 Stamtąd widział swe łąny, lasy, łąki, błonie;
 35 Tam go zawsze z południa sen ujmował słodki,
 Wieczorem mu dzwoniące przeciągały trzodki.
 Tam się z wieńca lip bielił ów kościół daleki,
 Gdzie po znojach doczesnych miał spocząć na wieki;
 Tam ledwie jadącego gościa dojrzeć zdołał,
 40 Jużci krzyczał na Stacha i o węgra wołał;
 Tam wreszcie widział z dala liczne chłopów roje
 Jak na środku wsi Barskie udawały boje,
 Jak kij walczył z prętami, a kół z gromem bicza,
 I jak zawsze Puławski wytrzepał Drewicza;
 45 Patrząc on na te żwawe młodych lat wyskoki,
 I śmiał się do rozpuku i trzymał za boki,
 A dzielnego do siebie przyzwawszy wojaka,
 Klepał go po ramieniu i wścibiał groszaka.

* * * *

Lecz niemniej i wewnątrz domu był dla niego drogi,
 50 Pobożność zacne jego otaczała progi;
 Stały na drzwiach skreślone *Trzech Królów* imiona,
 Przy wejściu w drobnej czarce woda poświęcona,
 W której zawsze Dziadunio swój paluszek maczał
 I jak dobry katolik, krzyżem się oznaczał.

- 55 Miała przecież i ziemskość tam ozdoby swoje;
 Zwykle sień staropolskich zaszczyty i stroje,
 Ciągnęły się ordynkiem po ścianach wiszące
 Cietrzewie, kuropatwy, dubelty, zające,
 I te lisy licznemi powalone łowy,
- 60 Przyszłe kurty, bekiesze i kaptur zimowy,
 Najwyżej jednak wisiał ów wieniec żniwiarzy,
 Którym lud nasz corocznie panów swoich darzy,
 Którym dziarski parobczak znojne strojąc skronie;
 Zdaje się w starej Piasta pysznić się koronie;
- 65 A lud z siebie wybranym dumny przodownikiem,
 Szerokim wybór jego rozgłasza okrzykiem.

* * * *

- Z wszystkich izb tam najdłuższa i razem najszersza
 Była izba jadalna z rzędu komnat pierwsza,
 Sarmackiej gościnności państwo niezmierzone,
 70 Nieprzełomnym z Węgrami sojuszem złączone.
 Stał na jego granicy kredens, gmach drewniany,
 W czasach pono pradziadka już antykiem zwany.
 Lśniły się za szkłem jego dwa srebrne puhary,
 Starymi mnogich królów obite talary;
- 75 A jak gdy po nad miejskie niezliczone dachy
 Wznoszą się wież gotyckich niebotyczne gmachy,
 Tak nad drobnych szkieł tłumem w różne rznięte
 wzory

- Odętą starą pychą sterczały potwory:
 Syndyk się tam z *Naparstkiem* o miarę certował,
 80 A *Corda fidelium* nad wszystkie górował;
 Pysznił się, że sam Cześnik przed nim z strachu
 zmykał,
 A zwałił chorążego, choć jak beczka łykał.
 Przy ścianie, gdzie stał z wieków kredens niezmierny
 Jako ciągly przybocznik, stróż i służka wierny,

85 Odwieczny wszędzie jeniec jadalnej komnaty,
 Klęczał pod prasą serwet muzułman wąsaty;
 Zdał on się na swej głowie haracz nam przynosić,
 I za Chocim i Wiedeń przebaczenia prosić.
 Zeszły wiek w nim podziwiał rzadki utwór sztuki,
 90 A dziaduś nim hałaśne zwykle straszył wnuki.

* * * *

Piec wielki, piec ogromny stał przeciwnej strony,
 Kaflanem Sobieskiego popiersiem zwieńczony,
 Istny olbrzym Babelu, co na podpał mały,
 95 Paszczą swoją połykał drzewa sążęń cały,
 I w którym, jak to dawne powiadały dzieje,
 Potrzykroć się przed laty zakradli złodzieje.
 Stykał się z nim rozległej, równie jak on miary,
 Komin, krewniak, towarzysz i przyjaciel stary;
 100 Gorząc wzajem tak w dziennej jak i w nocnej dobie
 Ciągłem żarem affektu dogrzewali sobie.
 Jak ów potwór, co całą zalega jaskinię;
 Tak potężny pień dębu jeżył się w kominie;
 Stróż nań ciągle szczyt smolnych całe kopy walił,
 105 Huczał ogień, i dziaduś przy nim turka palił;
 A gdy czasem przez istne dopuszczenie boże
 Ciężka go jaka niemoc rzuciła o łoże,
 Stach przy ogniu z różańcem nocie przesiadywał,
 Modlił się, ziewał, drzymał i drzymając kiwał.

* * * *

110 Całą izbę zajmował stół wielki, dębowy;
 Pięć się kłoców do jego składało budowy.
 Ileż on uczt podźwigał, ile straw, gąsiorów,
 Ile związał przyjaźni, ile zgodził sporów;
 Trzeźwo się tam i w sposób zmawiano uprzejmy,
 115 O sądy, o wybory, projekta na sejmy;

- Północna czasem w sporze wybiła godzina,
A nikt ust swych nie zwilżył nawet kroplą winą;
Lecz gdy wszystko na zgodnym skończyło się spisie,
A gospodarz wzniosł owe sławne *kochajmy się!*
- 120 Nikt się tam od kielicha wyśliznać nie zdołał;
Próżno wzniosł go do góry i o litość wołał;
Niczem ni Pan, ni sługa zbłagać się nie dali,
Przez głowę mu, przez ramię strugi węgry lali,
A gdy widząc, że próżno dąsał się i bronił,
- 125 I nagle go usunął i aż pod stół schronił;
Już tam zdradny kozaczek, osadzony z cicha,
Czekał go z nową flachą; i dołał kielicha.
Tak iż wzięty w dwa ognie, i ten szturm pijaczy
Wzmógł się—kielich przeżegnał—i wypił z rozpaczy.

* * * *

- 130 Patrzyły na te uczyty i huczne wiwaty
Z ram niegdyś wyłaczanych dziarskie antenaty.
Jeden w lśniącym kirysie i z podpartym bokiem,
Wygolony rudowąs, groźnym ciskał wzrokiem;
Drugi z brodą kępiastą i czubem na głowie,
- 135 Zdał się stare ojczyzny wyobrazać zdrowie,
I być jeszcze z tych dębów, o których rdzeń twardy
Szwedzkiego się Gustawa łamał oręż hardy;
A gdy nagle w Tyszowskim zaszumiały borze,
Cały gad się rozplószył i uciekł za morze. —
- 140 Wisiały tuż przy przodkach i zacne matrony,
Pozgonną nawet wiarą nieodstępne żony;
Tamta w lśniących bławatach jak Juno dostojna,
Ta zaś czepcem i drogim naszyjnikiem strojna;
Każda z tkliwą do męża zwrócona twarzączką,
- 145 Jedna z wonną balsamką, a druga z różyczką.

* * * *

Ilekróć mój dziadunio wzrok wiodąc po ścianie,
Patrzył się na te przodki, wzdychał patrząc na nie,
Czasem łza mu wytrysła, i znów w krótkiej dobie
Śmiał się, Pana Rafała przypomniawszy sobie,
150 Co gdy pierwszy raz swoje przodki porozwieszał,
Wszystkie nazwy, urzędy i herby pomieszał,
I pozenił jakimś pogrobowym ślubem,
Piotra z żoną Jakuba, a tamtą z Jakubem;
Nie mógł on tak grubego darować mu grzechu,
155 I zawsze mówiąc o tem, spłakał się od śmiechu.

* * * *

Lecz wszystkie te pomniki i warowne sprzęty
Gasił potwór, przez cały pułap przeciągnięty.
Odwiecznych może borów pierwsza rodzicielka,
Niezmierzonego dębu jednorodna belka,
160 Potężna córka puszczy, król Piastowych lasów,
Łom arki, co przepłynął cały potop czasów.
Zdało się, że nie ludzkie go tam ręce wzbily,
Ze trza było tej strasznej, tej wszechmocnej siły,
Która światy przerzuca i hamuje burze,
165 Aby wznieść taki ogrom i utwierdzić w górze.
Belka ta liczne włości przeżywszy dziedzice,
Miała jedną z kart ważnych w domowej kronice:
Na jej boku wryty rok stawiania dworu,
Był rokiem strasznego w ojczyźnie pomoru;
170 A kiedy pierwszy Moskał wszedł w Dziadka podwoje
Z strasznym hukła łoskotem i pękła na dwoje,
Pod nią chłystki szlacheckie na kobiercach bito,
Pod nią duch się pokazał, i Szweda zabito.
Nigdy też dobry Dziaduś, znany z ostrożności,
175 Ni sam pod nią siadywał, ni umieszczał gości,
O szeląg on się nawet pod nią nie założył,
Na niczem nie podpisał, listu nie utworzył,

Zważał nawet, że gdy kto kłął się na szatana,
Zachłysnął przy kielichu, ograł w kasztelana
180 Lub się wyrwał niebacznie i głupstwo powiedział,
Zawsze się pokazało, że pod belką siedział.

* * * *

W takiej to izbie dawni grzmieli biesiadnicy,
Jakby w giełdzie sąsiedztwa, forum okolicy:
Nie raz się do niej wtaczał szlachty powiat cały;
185 A głośnie stypy, gaudy, dni i noce wrzały.
Gdy w tem nagle—cud rzadki!—jakby wymiółł gości,
Dziaduś udał potrzebę spocznienia starości,
I przez wielką estymę dla staruszka chęci,
Nikt do niego od dawnej nie zajrzał pamięci.
190 Głuchosc więc, jakby w skutku morowej zagłady,
Jakby wszystkie *ad patres* już poszły sąsiady.
Dziaduś zbierał grosiwo, i samotnie siedział,
Coś on niby zamyślał—lecz co—nikt nie wiedział;
Ta oszczędność jednakże nie skąpca, nie sknery,
195 Zdawała się Stachowi nie być bez kozery.
Jak ów dąb, co na zimę w głąb swe ściąga soki,
By większem z wiosną życiem wystrzelił w obłoki,
Tak i Dziaduś przed czemsiś wielkiem wypoczywa;
Aż wreście wyszła prawda, jak na wierzch oliwa.
200 Z dziewczką się Chorążego zacny młodzian żeni;
Prawa krew, dobre *mores*, i grosik w kieszeni.
Najlepszą wioskę z działu wziął on bez ochyby,
Bo to mąka i łąka, i ryby i grzyby;
Nie jest i bez sperandy, bo ma księdza w rodzie;
205 Sam stryj tysiąc czerwieńców zapisał mu w grodzie:
Wreście prawnik nielada, i chwał na pałasze,
A więc nie da nikomu dmuchnąć sobie w kaszę.

* * * *

- Lecz ona — ona zwłaszcza — pocziwa Ewunia,
Drugie serce wyjęte z pod serca Dziadunia;
210 Nie mógłby czulej kochać swej własnej dzieciny,
Córa blizkiej krewniaczki, córa podstoliny,
Bogdanki jego serca w czasach jej panieństwa,
Której musiał się wyrzec — musiał z posłuszeństwa
Świętym prawom kościoła. Próżno na gwałt dzwonił
215 Do Rzymu nawet stukał, Rzum ślubów zabronił.
Kamieńby się był wzruszył nad jego rozpaczą;
Matki tylko takimi łzami dzieci płaczą,
Jak on po swej bogdance. Dni i noce szlochał,
Bo raz ją pokochawszy, *in aeternum* kochał.
220 Nie wiedział, co ma począć z tej tak ciężkiej rany,
Chciał umrzeć kawalerem, chciał pójść na pogany,
Chciał zostać Bernadysem. Próżno Chorążyna
Prosi, błaga, przekłada, na niebo zaklina.
Radzi codzień odmawiać *Pod Twoją obronę*,
225 A zwolna mu Sędziankę podsuwa na żonę;
Skoczył Dziaduś, jak gdyby sparzony ukropem,
Icałych skarg, wyrzutów oblał ją potopem:
Lecz czegoż dobry anioł swym słodkim wyrazem
Nie zgoi, nie złagodzi, z nami płacząc razem,
230 Ożenił się Dziadunio: lecz choć się ożenił,
Ani z myśli jej wydarł, ani serca zmienił;
Żył on, jak Bóg przykazał z Sędzianką uczciwie,
Nie raz nawet myślała, że ją kochał tkliwie;
Szanował ją jak żonę, krew zacnej rodziny,
235 Ale zwłaszcza jak wybór i dar Chorążyny.

* * * *

Zmarła mu, zmarła wkrótce, i z łzami ją chował,
Nie wiedząc, że mu sroższy piorun los gotował;
Zgasła po niej i druga! — właśnie kończył żniwa,
Gdy go z czarną pieczęcią doszła wieść straszliwa;

- 240 Trzykroć omdlał, a choć się na chwilę pokrzepił,
Na trzy dni zaniemówił, nie spał, nie jadł, nie pił,
Błakał się i rozpaczał, imorze łez wylał,
Przecież zwolna, stopniowo, Bogiem się zasilął.
Chcąc pozgonnem jej nawet szczęściem być szczęśliwy
- 245 Krocie mszy pozamawiał i cztery wotywy;
Całą noc przed pogrzebem przy jej klęczał marach,
Dzwonić kazał po wszystkich klasztorach i farach,
Śpiewając litanie, lub psalm Dawidowy.
Po dwakroć za jej duszę szedł do Częstochowy;
- 250 Modlił się, darzył nędzę, i jak martwym głazem
Leżał krzyżem przed świętym Maryi obrazem;
Zawiesił na nim wotum, serce złotolite,
Z cierniem w koło i siedmiu mieczami przebite;
I tak długo jej płakał, i wzdychał boleśnie,
- 255 Aż mu się jednej nocy objawiła we śnie;
Jasność ją otaczała, a choć twardo śpiący,
Słyszał, jakby na jawie, głos jej dziękujący.
Odtąd dopiero czoło rozjaśnił ponure,
Wszelki afekt dla matki na jej przeniósł córę,
- 260 I stąd teraz nietylko chce jej błogostawić,
Ale takie jej nawet wesele wyprawić,
By je *fama* po świecie rozniosła daleka,
I jedynie ptasiego na niem brakło mleka.

* * * *

- Rada więc, walna rada wśród Dziadka komnaty,
- 265 Woła Podstarościego, przyzywa Agaty;
Wchodzi zwinna gospościa, raczej jak wiatr wleci,
Hoża, tłusta, fertyczna, i na kształt Waszeci;
Najlepsze ona w świecie wymyśla przekąski,
Nikt jak ona nie tuczy, ni świnki ni gąski,
- 270 Po całej okolicy z swych gomółek głośna,
Ależ zato mruk ciągły i zrzęda nieznośna;

Lata, łaje i gdyra po każdej ustroni,
Jak domowy grzechotnik, pękiem kluczów dzwoni;
Miła przecież Dziadkowi, bo sprawna i skrzętna,
275 A nad wszystko o jego czeladce pamiętna;
Leczy mu chorych po wsi, nie cierpi sromoty,
Jak gdyby oka w głowie, strzeże dziewcząt cnoty;
Stacha nawet, gdy do niej koperczaki zwróci,
Wypchnie za drzwi i jeszcze za drzwiami wymłóci,
280 Z nią więc pierwsza rozmowa, z nią najwyższa rada,
Co jeszcze ma w spiżarni, co kupić wypada;
Przyrzeka nową szatę, lecz za dar łaskawy,
Najbardziej jej poleca śmietankę do kawy,
Mnóstwo przysmak, konfektów, placki niezakalne.
285 A zwłaszcza owe baby, baby kapitałne,
Które pewien ksiądz Kustorz aż dotąd pamięta,
Bo odjeść ich się nie mógł w wielkanocne święta.

* * * *

Miał jeszcze mówić Dziaduś, i polecić wiele.
Ta już trzepie i trzepie, i jak wiatrak miele;
290 Szczęściem, że Podstarości przerwał jej gadanie.
Wchodzi w rękę z batogiem, kurtą na żupanie,
Pas z klamrą, wąs sumiasty, już siwy w połowie,
I czerep na golonej bielący się głowie,
Sześćdziesiąta już wieku przyciska go zima,
295 Lecz służył w rajtaryi, i prosto się trzyma;
Stąd to przy tęgiej minie i wojackiej dumie,
I słuchać i wypełnić i rozkazać umie.
Z każdym słowem się kornie do nóg pańskich chyli
A choć wciąż się w rachunkach i omłotach myli,
300 Wiecznie się po sąsiedztwach chwali i wysławia,
I choć pustki w stodole w polu brogi stawia.
Drwi z książki, drwi z niemczyzny, na nowość się jeży
A jak w duszne zbawienie, tak w kalendarz wierzy;

- Nabożny, zna kantyczki, wie, co wąż i Ewa,
 305 Suszy piątki, na sumach z organistą śpiewa;
 A gdy ksiądz na spowiedzi burę mu wypali,
 Słysząc w całym kościele, jak łbem w ziemię wali.
 Ma on swoje słabości, znają je we dworze,
 Zapachom przepalanki oprzeć się nie może,
 310 Lubi zwłaszcza jarmarczki—lecz któż bez przywary,
 A Dziaduś na grzech cudzy patrzy się przez szpary;
 Teraz nawet, gdy nieźle podciętym się stawia,
 Z łagodnością mu swoje rozkazy objawia,
 Jak ma wszystko urządzić, jak wino sprowadzić,
 315 Z Stachem ściągnąć w gąsiorki, o stajniach zaradzić,
 Rozmieścić wszystkich podług godności, starszeństwa
 Młodzianków po stodołach, po chatach małżeństwa,
 Dwóch księży u proboszcza, — a co zjedzie potem,
 Niech na słomie i sianie wyśpi się pokotem;
 320 Wszystko zwłaszcza od serca dawać bez odwłoki,
 Wszystkim jadła po uszy, i wszystkim obroki,
 Aby gwoli polskiemu działa się przyjęciu,
 I dobrze było panu, słudze i bydłociu.

* * * *

- Skończył Dziaduś, wstał z krzesła znużony rozmową
 325 Kiedy nagle przypomniał starą Regentową;
 Nie chce on jej zapraszać na ten ślub Ewuni,
 Blizka wprowadzie sąsiadka i krewna babuni,
 Lecz zato jakieś *quamquam*, baba samiec, jędza,
 Nie dość, że w rok potrzykroć swą czeladź rozpędza,
 330 Jeszcze w wiecznej z proboszczem i dworami zwadzie
 Wciąż się wdziera w granice, a wciąż pozwykładzie;
 Jak od dżumy tak od niej palestra ucieka;
 I stąd sama po sądach, trybunałach szczeka;
Quondam ona, jak nieraz Stach nam o tem gwarzył,
 335 Szalała za Chorążym, choć o niej nie marzył;

I stąd od pierwszej jego zaślubin godziny,
Nie mogła i nie mogła cierpieć Chorążyny;
Gryzła ją do żywego i przez wszystkie środki,
Jakieś dziwne domysły, podejrzzenia, plotki,
340 Chciała na śmierć pokłócić jej małżonka z Dziadkiem
Ale że Bóg najlepszym niewinności świadkiem,
A Chorąży nie głupi, aby jędzy wierzył,
Kłamstwo! krzyknął, i trzykroć pięścią w stół uderzył
Ksiądz zaś proboszcz weredyk wpadłszy na złośnicę,
345 Porządną kapitułę wytarł magnifice.
Wiecznie przecież na okół nowe bajdy siała,
Wszystkie w świecie amory na palcach wiedziała,
Kłóciła, kojarzyła wiejskie, miejskie stadła;
Niegdyś nawet samemu Dziadkowi dojadła,
350 Bo chociaż z grubą jeszcze po żonie żalobą,
Chciała żenić z wszystkimi, a nakoniec z sobą.

* * * *

Dumał właśnie, i marzył owe dawne czasy,
Kiedy nagle przed dworcem jakiś zgiełk, hałasy,
Zachodzi wóz potężny, trąbią jak na łowy,
355 I z pokłonem mu wnoszą list od Regentowy.
Zdumiał się, otwarł, czyta, a to istne dziwy!
Czy jej dyabeł podszeptał? czy też cud prawdziwy?
Nikommu o tem słowa ani pisał wprzód,
A przecież przewąchnęła te weselne gody;
360 Zręcznie o nich, o sobie w liście napomyka,
I przesyła wraz z sarną ogromnego dzika.
Poci się, chodzi Dziaduś i pociera czoła,
Gdy nagle, „Słuchaj Stachu!“ tak na służę woła:
„Wiesz że pan twój jest Piotrem, a Pawłem Chorąży,
365 „I jutro tam na stypę cały powiat dąży;
„Jeszcze nigdy bez niego Pawła nie zakończył,
„Sam Bóg nas w kalendarzu w jednym dniu połączył,

- „Trzeba więc kornie z świętym godzić się nakazem
 Uściskać się, i wspólne zdrowie wypić razem;
 370 „A że przytem i nasze zbliża się wesele,
 „Muszą się więc naradzić starzy przyjaciele,
 „Jak wszystko do Ewuni gustu przysposobić,
 „Zwłaszcza rozstrzydz ten *cacus*, co z tą babą zrobić!“
 I nazajutrz, gdy ledwie błysnie brzask na niebie,
 375 Już Dziaduś ze mszy świętej pospiesza do siebie;
 Już i Jasiek dzielnymi pędząc kasztankami,
 Rusza z starą karocą i stawa przed drzwiami.

* * * *

- Nieco mniejszy od dworca gmach ów znamienity,
 Zewnątrz niegdyś szkarłatny, a wewnątrz wybity
 380 Felpą żółto-gorącą, z mnóstwem taśm, kutasów,
 Wznosi się w starej pysze Batorowych czasów;
 Gęsto się w gwóźdź mosiężny brzegi pudła stroją,
 Groźne gryfy na straży drzwiczek z kordem stoją,
 A na tryumf tej wzniosłej i dziwnej struktury,
 385 Sześć sfinksów wyłaczanych świeci się u góry.
 Raz tylko w rok nim jadą w gwałtownej potrzebie.
 Tak go Jasiek przeklina za konie i siebie,
 Ogłuchł prawie od jego turkotu i stuku,
 390 Bo gdy bębni po moście lub huczy po bruku,
 Jakby na szturm tatarski, lub grzmiącą nawałę,
 Zrywają się wśród nocy ze snu miasta całe.
 Stach się kręci i spiesznie gotuje do drogi,
 Stawia kufer pod kozłem, puzderko pod nogi;
 395 Od przypadku oś nową wiąże obok drąga,
 I stęka pod tłómokiem i powrozem ściąga,
 Szasta się, zwija, lata — śmieją się przytomni,
 Bo zawsze coś zostawi i czegoś zapomni;
 A tymczasem Dziadunio wciąż szepcze Agacie,
 400 Chce by wszystko w sypialnej przemienić komnacie;

Młode tam bowiem państwo umieścić zamierza,
 A siebie z swymi graty przenieść do alkierza.
 Jak to? krzyknie Agata, i dodaje z cicha,
 A wszakże tam w noc każdą coś jęczy i wzdycha!
 405 Bajdy! Dziaduś odpowie — czy straszy, czy kusi,
 Zakupię mszę duchowi, i cicho być musi.
 To rzekłszy, zjadł kiełbasę i wódeczki popił,
 Dotknął wody święconej, i czoło pokropił,
 Ożegnał wszystkie kąty, gumna i podwórze,
 410 I zażywszy tabaczki ruszył w imię Boże.

* * * *

Nie minął jeszcze karczmy, i jeszcze ciekawsi
 Za tętniącym ogromem patrzyli się na wsi;
 Gdy już zwinna klucznica z kąta w kąt przelata,
 W oznaczonej komnacie ściera, myje, zmiata,
 415 Porusza stare sprzęty, przenosi, ustawia,
 I zawsze niby kończy, a zawsze poprawia.
 Przykro było zapewne dla poczciwej sługi,
 Psuć i burzyć, co zdawna czas uświęcił długi;
 Nikt przez tyle pokoleń nic tam nie przemieniał,
 420 Zdało się, że ów stary porządek skamieniał;
 Ach! wszystko to pamiątka, ten kord, ta rusznica,
 I ten zegar z kurantem, i owa gromnica,
 Z palmą, wiankiem święconym wisząca u ściany.
 A zwłaszcza ów kantorek dziwnie wyrabiany,
 425 Chocimskich jeszcze może czasów zacny świadek,
 I jak Dziaduś swych wnucząt, tak on sprzętów dziadek
 Przy nim on od czterdziestu lat zwykle siadywał,
 Na nim pił swe śniadanko, marysza grywał,
 Od niego on się zerwał, gdy zagrzmiało w chmurze,
 430 By dzwonkiem loretańskim porozpędzać burze;
 W ten kątek zawsze spraszał w bliskości kominka,
 Do skrytszej pogadanki i starszego winka;

Tam żyd karczmarz, nim winę raczył mu darować
Musiał wprzód przed tym krzyżem ziemię ucałować
435 I zbrodnią najczarniejszą obrażone Bóstwo
Z rzewną skrucną za całe przeprosić żydostwo.
Tu nakoniec, ilekroć z pobliskiej wioszczyzny
Sąsiad Niemiec do Dziadka przybył w odwiedziny
Poił go, ścisnął, żegnał, przed dom odprowadził,
440 A potem izbę mirrą po lutrze wykadził.

* * * *

Ale gdy tak klucznicę owe rzewnią wzmianki,
Już potężną część drogi ubiegły kasztanki;
Groźny antyk po twardej ciągle dudniąc ziemi,
Jakby baszta ruchoma toczy się za niemi
445 Na przodzie kum przy kumie, Stach przy Jaśku
[siedzi
Na jednym obaj koźle odwieczni sąsiedzi,
Jednozgodnie o blizkim już kiermaszu gwarzą,
Częstują się z dwóch różków, na szynkarce skarżą,
A czy się pojazd zwiesi, czy też spotka z zgłazem
450 I razem się przechyla i podskoczą razem.
Siedzi równie i Dziaduś w swem pudle zamknięty,
Jakby Jonasz przez potwór morskich wód połknięty:
Przemijanych on wiosek różne marzy sprawy,
Cesye, kompromisy, widerki, zastawy,
455 Świętem słowem przechodniów pozdrowia co chwila,
Przed każdą bożą męką czapeczki uchyla,
To znów mruczy paciorek, to przy cichszym głosie
Na wpół drzemiąc, z muchami wojuje po nosie.

* * * *

Ciekawy on jest, jakie tam zastanie goście,
460 I poważne subjekta i strojne Jejmoście.
Kogo z posłów, z palestry, z starych przyjacieli,

- I z krewnych Chorążego po mieczu, kądzieli:
 Ujrzy on tam zapewne, wśród tłumów niezmiernych,
 I obu rejmentarzy i kilku pancernych,
 465 A jako u Syndyka Ojców Franciszkanów;
 Z pięciu Definitorów i trzech Gwardyanów;
 Najbardziej przecież o tem i duma i marzy,
 Czy tam będzie ów Kubuś, figlarz nad figlarzy,
 Kubuś, cudak, hulaka, rębacz, tancerz walny,
 470 Kubuś w wiecznych conceptach, Kubuś jowialny.
 Najhuczniej on po wszystkich kuligach wywija,
 I rej wodzi w drabantach i ciżby rozbija;
 A gdy sobie na jakiej podochoci stypie,
 I krocie dyktyryjek jak z rękawa sypie,
 475 Wyganiają swe panny, stare matki, ciotki,
 Jak przed biesem się jakim żegnają dewotki.
 Wiwat nasz Kubuś! grono wykrzyka hulacze,
 A potężne od śmiechu trzęsą się brzuchacze.

* * * *

- Lecz gdy tak Dziaduś rojąc, długim jedzie lasem,
 480 Nagle: *stój! stój!* z potężnym szerzy się hałasem,
 Coraz bliższe tętnienie i bliższe wołania,
 Pan Pułkownik skarbniczkiem karety dogania
 Dziaduś z trwogą o powód tylu krzyków
 A ten „*pedzę za Piotrem*“ szumnie odpowiada:
 485 Szczęśliwy, że choć w lesie zabiegłszy mu drogę,
Cujus festum colimus, pierwszy spełnić mogę;
 I rzekłszy to, z puzderka swego kielich bierze,
 I szczerze go nalewa i wypija szczerze.
 Dziaduś drzwiczki otwiera i na stopniu staje,
 490 Drugim na dank kielichem replikę mu daje.
 Ku wspólnej go podróży obok siebie mieści.
 A ten tysiąc tysięcy dziwnych plecie wieści.
 Łże o sobie, o koniach, łże o pannach, wdowach,

Łże o swej gospodarce, łże o wojnach, łowach,
495 Ściele zwierza krociami, ścina Bisurmany;
Gdy wtem Jasiek zawoła: „Panie, most zerwany!
Krzywią się, martwią wszyscy, lecz za wspólną radą
W bok do mostu drugiego o trzy mile jadą;
Dra się przez gąszcz dróżyną, i wloką bagnami,
500 A pojazd szamotany wciąż się kłóci z pniami;
Jasiek mruczając pod nosem, że koniki zhasa,
Potrzykroć im odetchnie i dwakroć popasa,
Tak, iż z grubszą już nieco wieczoru pomroka,
Zaledwie się do włości Chorążego zwłoka.

* * * *

505 Rzęsystem wewnątrz światłem wzniosły dworzec
[pała
Przed dworcem częstowana wieś się cieszy cała,
Brzmią trąby, huczają kotły, i o jednej porze
Jak tańczą na podwórzu, tak tańczą we dworze;
Lecz cóż to nagle Dziaduś przez okno spostrzeże,
510 Żegna się, jak przed widmem, za sen, marę bierze,
Ani pojąć nie może, co się święci, dzieje,
Własnym oczom nie wierzy i z dziwu słupieje;
Wśród koła tłumnej ciżby i wśród głów jak maku,
Regentowa — i jeszcze z Kubusiem w kozaku!
515 Z każdą jego przysiudą, susem skocznej wdowy,
Szerzy się głośny oklask, krzyk i wiwat nowy.

* * * *

Nie wysiadł jeszcze Dziaduś, gdy na kształt nawały
Już całe imieniny na dwór wyleciały;
Witają go, ściskają, radość, wrzawa, płasy,
520 Ciśnie się całowany w ramię, ręce, wąsy,
Pcha przez tłum mężczyzn, kobiet i wśród dzieci
[mrowia,

- Jeszcze progu nie przeszedł już wypił trzy zdrowia,
 Wiążą się nowe tany, Dziaduś z gracką miną
 W pierwszej parze polskiego stawa z Podstoliną,
 525 Rżnie do ucha nadworna Starosty muzyka.
 Dziaduś w kord swój uderzy, pomuśnie wąsika,
 Uśmiechnie się, dłoń poda, i z marsowym wzrokiem
 Na czele par trzydziestu wolnym stąpa krokiem,
 To zawraca, to kołem, to wężykiem krąży,
 530 Gdy już w trzecim nawrocie wstrzyma go Chorąży:
 Wiwat Pan Piotr! zakrzyknie, wznosząc flachę sporą.
 Damy *solo* puszczone nowych mężczyzn biorą:
 Dwa zaś starce klękawszy dawnym obyczajem,
 Piją swe zdrowia, płaczą, ściskają się wzajem,
 535 A za każdym uściskiem zacnej starców pary
 Z blizkiego wirydarza huczy móżdzież stary,
 Bojąc się o nich obu pocziwa Ewunia,
 Do pobocznej komnaty odwodzi Dziadunia,
 Chce, by się zastawionym posilił obiadem;
 540 Był tam rosół z pozłotą, sztuka mięsa z kwiatkiem,
 Flaki w tłuszczu tonące i pieczeń huzarska,
 Wielka nawet naówczas raritas kucharska,
 Jakaś strawa szczególna i dotąd nieznaną.
 Dziwacka — cudzoziemska — kartoflami zwana,
 545 Którą Grzegórz, nie wiedząc, jakby się warzyła,
 Zgotował z jajecznicą i przedziwną była.
 Zjadł Dziaduś, jednak lepiej Pan Pułkownik zmiatał,
 I znów Turki i Szwedy i Tatary płatał,
 Walił łosie, jelenie, żubry i niedźwiedzie,
 550 I co w drodze nie wyłgał, dołgał przy obiedzie.
 Uciekł Dziaduś, nie mogąc znieść tych kłamstw
 [tak sprośnych,
 Wraca w sam war i rozmów i tańców radośnych,
 Siada w bliższym kąciku i nieznacznie boczkiem
 Na każdy ruch Ewuni tkliwym strzela oczkiem;

- 555 Nie może się jej wszystkim wydziwić ponętom,
 Nasłuchać się jej głosu, napatrzeć oczętom,
 Śliczna jakby obrazek, jak aniołek słodka,
 Perła, kwiatek, brylancik przylepka, pieszczotka.
 Cóż dopiero, gdy nieco poprawi kołpaczka,
- 560 I stanie do mazura i upiecze raczka,
 Utnie korkiem hołubca i koło zatoczy,
 Wówczas ledwie z starego dusza nie wyskoczy;
 Tupa, klaszcze, podryga i chustą wywija.
 I zdejmuje trzewiczek i duszkiem wypija.
- 565 Piją wszyscy, gdy nagle w tłum nawalny zbita
 Cała młodzież wraz z krzesłem Chorążankę chwyta,
 Wywyższa ją nad siebie, wdzięk jej w piosnkach głosi
 I wśród krzyków wiwatów, po sali ją nosi
 Nie mógł się Kubuś wtłoczyć w tę ciżbę młodzieży,
- 570 I z kilku pustakami nagle pędzi, bieży,
 Porywa Regentową, wznosi ją od ziemi,
 I windując do góry razem chojda z niemi.
 Szerzy się szal rozgłośny, radość rośnie w burzę,
 Już Starosta — Chorąży — już i Dziaduś w górze,
- 575 Stawa piętro na piętrze, wszystko śpiewa, skacze
 Biją kotły, i głośnie ciągle grzmią trębacze.

* * * *

- Lecz cóż to za blask w oknach? jaki ryk nad dachem?
 Nagły szturm zwałił lampę, całym zatrzęsł gmachem
 Hałas, popłoch przed dworcem wszystkich strach
 [rozgania,
- 580 Cała wieś z krzykiem biegnie i do chat się schrania;
 Jak hufce za hufcami, tak chmur kłęby czarne
 Ciągną, szumią, i ogniem i śmiercią ciężarne,
 Szarpia je wściekłe wichry i miotają niemi
 Od ziemi ku niebiosom od niebios ku ziemi;
- 585 Wszystko ścichło, i burzy słyhać war sam gniewny.

Ciemność, błyski i gromy, grad i deszcz ulewny;
 Drży ziemia — niebo płonie — i wyje nawała.
 Nucąc — *Kto się w opiekę* — sala klęczy cała,
 Szerzy się przestrach kobiet i krzyki dziecięce,
 590 Wznoszą się wciąż błagalne i głosy i ręce.
 Ach! bijcie się w pierś z skruchą, ziemię bijcie czołem,
 Głowy wasze pokutnym osypcie popiołem,
 Lejcie, lejcie łyż żalu — bo inna — straszliwa
 I sroższa od tej burza już ku wam napływa:
 595 Nie wy jej dożyjecie klęsk, i gromów końca,
 Czy słyszycie ten tętent spieszącego gońca,
 Ściga za nim psów wrzawa, patrzcie — pędzi —
 [wpada;
 Szuka okiem Dziadunia — i list w ręce składa;
 Wziął Dziaduś, rozwarł, spojrział — i upadł jak długi
 600 Rwą ów papier — czytają — Polski rozbiór drugi!

* * *

Jakby widmo grobowe nagle wyszło z ziemi,
 Lub trąba archanielska zarykła nad niemi,
 Stoją wszyscy zmartwiali, drżący, osłupieni,
 Bieli ich trupia bladość — i znów wstyd runieni.
 605 O jak byli wysoko — jak upadli nizko —
 Jaki piorun runięcia! jak straszne zwałisko!
 Dla królów są szyderstwem — u ludów bez cześci.
 Ten głową tłucze ściany — ten ryknął z boleści,
 Wrząca krew mu ustami runęła potokiem;
 610 Tu dwóch starców zdziczałym porywa się wzrokiem;
 Stargane się ich myśli zmięszwały rozpaczą;
 Drobne nawet dziecińy jak bobrzęta płaczą;
 Wszyscy o sejm wołają w tak strasznej potrzebie,
 Winią króla, magnatów, a żaden z nich siebie,
 615 Wszyscy winni! tak Dziaduś zrywając się woła,
 Trzeba stratę odrobić, trzeba w pocie czoła;

- Tym potem jest krew nasza — pracą Sybir, boje,
 Długo Bóg zatrzymywał straszne gromy swoje;
 Któż kar jego nie przejrzał? kto o nich nie wiedział?
 620 Wróżył je nam Jan Kazimierz, Skarga przepowiedział
 A nie było poprawy. Dziś tłoczące duszę
 Zrzuca ten kamień grzechu—jarzmo włościąn kruszę
 Rozjaśnią się niebiosa wolnych dusz widokiem.
 I nagle na Ewunię łzawem patrząc okiem,
 625 Smutne, rzecze, biedaczko, będzie twe wesele;
 A ta nagle przed wszystkich występując śmieie:
 Wiem, powie, jaką ranę dwom tu sercom zadam,
 Lecz woli mej nie cofnę i ten ślub odkładam.
 Żle jest mieszać i żenić z wesołością płacze,
 630 Pluje na grób ojczyzny, kto w jej smutku skacze,
 Nie! — nigdy prawej Polki nie splami ten zakał!
 Uścisnął ją Dziadunio — błogosławił — płakał —
 I spiesznie wzięwszy kilku między sędziwuszymi,
 Schronił się w boczną izbę, zamknął, radził z nimi:
 535 Długo ciche i tajne były ich rozmowy,
 I znów wrzawa — znów głuchość — znów *certament*
 [nowy,
 Gdy w tem Dziaduś głos wzniesie — jędrny projekt
 [poda,
 I wraz *unanimiter* wykrzykują: zgoda!
 W godzinę już jednego nie widziano z gości,
 640 Wśród nocy jeszcze do swych pędzą, dążą włości,
 Po wszystkich razem drogach tętnią i turkocą,
 Taradajka za koczem, kocyk za koracą,
 Tu się cisną przez groble, lub też drą przez lasy
 I lekkie soliterki i ciężkie kołasy;
 645 Tam znów dezobliżantki — dormeuzy — skarbniczki
 A czwałem i na przełaj graniczkami bryczki.

• • • •

I wkrótce się okólny jakiś ogień żarzy,
 Dziwną jest postać kraju, wyraz wszystkich twarzy
 Jakaś tajna, niezwykła czynność, ruch po dworach,
 650 Zda się, kordy i bronie w nocnych znoszą porach;
 Idą skrytą ofiarą srebra i klejnoty;
 Po wszystkich razem kuźniach huczne tętnią młoty;
 Rośnie żar w wiejskiej młodzi, a zwłaszcza w dwo-
 [rakach,
 Po dziedzińcach na pańskich harcują rumakach;
 655 Sam Dziaduś, jakby strasznym wojny dyszał mordem
 Sił próbując, po izbie starym machał kordem.
 Straszne jakieś wężale nieznane nikomu,
 Z licznemi się kresami w każdym jawią domu;
 Kwestarze gęściej z świętych wyjedzają murów,
 660 I jakoś niby groźniej patrzą z pod kapturów;
 Żydki nawet przegłędne tłumią się i straszą,
 Cisną się do nowinek, pańskim dworom łaszą
 I konnych, pieszych Icków rozsyłaną zgają,
 Jak przed burzą jaskółki, kręcą się, latają.

* * * *

665 Dziwne wieści po gminach strach niewiast rozgłasza
 Tamte jakiś krzykliwy ptactwa tłum przestrasza,
 Który tylko na wojnę zwykł krążyć po świecie;
 Tam dzisiaj urodzone przemówiło dziecko,
 Ta widziała na niebie, groźne trzy miesiące,
 670 Szkarłatne zorzy słupy, rozlew krwi wróżące;
 Te dwa miecze płomienne — tam się dziwy dzieją,
 Widma nocne po polach krwawe rosy sieją,
 A jak po wsiach im gadki roznoszą żebracze,
 Wciąż królowej Korony Polskiej obraz płacze.
 675 Ciśnie się lud do świątyń i z grzechu obmywa,
 Wsparcia polskich Patronów łąą i pieśnią wzywa,
 Błaga dla chat obrony, dla ojczyzny cudu,

A kapłan skrytej myśli błogosławi ludu:
Myśl ta jak sieć płomienna szerzy się, rozrasta,
680 Łączy dworce z klasztory, z wsiami wiąże miasta,
Kraży po lasach, górach — w jaskiniach się żarzy,
Tętni w sercu młodzieńców i w śnie starców marzy.

* * * *

Długo Dziaduś przeciąga pracę w nocną ciszę,
To układa manifest, znów drze, maże, pisze,
685 Z praw go świętych, praw ludzkich Boskich wypro-
[wadza,
Gromi — żółcią doprawia — łaciną dosadza —
Gdy wtem jakiś *Derdydas* w drzwi się jego tłoczy;
Jakiś z orłem szubrawiec stawia mu przed oczy;
Ciska mu z wżgardą papier i w groźnym szwargocie
690 Każe mu w najsprośniejszej brudzić się sromocie,
Jutro, jechać, by siebie, naród w jarzmo wprzęgał,
I jakimś przybyszom na wierność przysięgał.
Porwał Dziaduś gwintówkę, leżącą na stole,
Ale już Niemiec dernął i czmychał przez pole;
695 Pobiegł — bunt! bunt! zawołał — zbrojni i zajadli
Najezdnych rot siepaczy dom starca napadli,
Porwali go, okuli i jak wściekli dzicy,
Wśród szarpań, do męczeńskiej wtrącili ciemnicy.

* * * *

Grube mury sędziwą pochłonęły cnotę —
700 Z życia w grób go wrzucono, z pod słońca w ciem-
[notę,
Z wolności w loch i więzy — znikł, jak gład zatonał,
Znikł jak cień, znikł bez śladu, znikł, jak błysk
[tak spłonał,
Śmierć tak srodze, tak szybko życia nie przecina,
Dozwala jeszcze ojcu błogosławić syna,

- 705 Ziębniejącą już ręką przyjaciół uściskając,
 I na martwej już twarzy łąą ostatnią błysnąć;
 Dzisiaj i tej łąy jednej, tego dania dłoni,
 Tych marnych nawet pociech dziki wróg nam broni;
 Radby on z wszystkich piersi wszystkie wydrzeć jęki
 710 W każdą kroplę krwi polskiej inne wszczepić męki,
 I w swej pastwie tygryziej i zemsty nasycie,
 Drgające dławic serca i zdusić w nich życie.

* * * *

- Powstał naród, szerokim zagrzmiawszy orkanem
 I zrosł się w jeden hufiec i wybuchł wulkanem.
 715 Jak gdy w piersi młodzieńczej wielki zamiar błysnie,
 Z wszystkich się kończyn ciała krew do serca ciśnie
 Tak się dzielny lud polski w swej całej potędze
 Zlał i skupił przy prostej Kościuszki siermiędze.
 Uśmiechnęła się wnukom stara dziadów sława,
 720 I szeroko rozległa pierwszych zwycięstw wrzawa,
 Krzyk tryumfu trzech stolic wzniosłe przerósł góry.
 Oddech wolności zwionął wszystkie z niebios chmury
 A kosa Racławicka wraz z kordem Dubienki,
 Zabłysły rannym blaskiem tej młodej jutrzeńki.

* * * *

- 725 Wyparł los rydwan szczęścia z tak świetnych kolei,
 Upadł z hukiem piorunu gmach tyłu nadziei;
 Runął naród — potrójnym zwałił się rozłomem,
 A świat zdrzął — oniemiał — sam Bóg swoim
 [gromem
 Nie uderzył w złoczną morderców potęgę,
 730 I anioł śmierci zamknął polskich dziejów księgę.
 Na próżno do państw tyłu i królewskich grodów,
 Długi jęk swój dociągał ten Łazarz narodów,
 I wśród własnych swych mogił, zbladły i sierocy

Jakby widmo grobowe, błakał się po nocy:
 735 Wszystkie lochy Sybiru paszcze swe rozwarły,
 I jak głodne potwory krocie ofiar żarły;
 Najczystsza krew narodu z serca mu wydarto,
 I imię nawet Polski z jej grobowca starto.

* * * *

Ale gdzież jest Dziadunio? ta postać dostojna,
 740 I pętami i wieńcem męczenników strojna?
 Dni po dniach przemijają — żadnej o nim wieści,
 Nie przepuszcza wróg na świat ni głosu boleści,
 Ni brzęku ciężkich kajdan — nie da się tam wcisnąć
 Żadnej trosce rodziny — nie da słońcu błysnąć
 745 Jednym nawet promieniem.—Sroższe od morderstwa
 Znosi starzec obelgi i z Polski szyderstwa.
 Za cały dar otrzymał dla losu osłody
 Snop słomy, chleb spleśniały i dzban zgniłej wody;
 Z każdym w pierś swą oddechem wciąga jad zarazy,
 750 Gdzie spojrzy ciemność nocy: gdzie się dotknie głazy.
 Nic on nie wie o domu, kraju, świata losach
 I czas tylko zgaduje po rosnących włosach,
 Po wzroście drobnych płazów, co tłumy czarnemi
 Po tej zimnej wilgotnej czołgają się ziemi.
 755 Myśl bólem—pamięć męką najsroższą z katuszy,
 I okropna samotność z wielkiem życiem duszy!

* * * *

Miewał on przecież chwile szczęścia w tem więzieniu.
 Nieraz w długiem i rzewnem o Polsce marzeniu,
 Roił on o powstaniu — o tym zbrojnym ruchu
 760 Już niegdyś tak dojrzałym i blizkim wybuchu...
 Raz nawet... Wielki Boże!—lecz nie—to złudzenie,
 Nie! nie! — słyszy wyraźnie dział dalekich grzmienie.
 Huk ten zrazu zbyt słaby odzywa się głucho,

Przykłada więc do muru wytężone ucho,
 765 Krew mu bije nawałą, myśl przebija mury,
 Gdy coraz bliżej huczy ów odgłos ponury,
 Biegnie—pląta się w więzach—woła—krzyżem pada
 I głośnym rycząc płaczem, dzięki Bogu składa.

* * * *

Lecz cóż to za śpiew wdzięczny? głos srebrny niewieści
 770 Jak gdyby dla przesłania jakiejś szczęsnej wieści,
 Aż u kraty okienka polskiem nuci słowem?
 Zrywa się w szale szczęścia, zrywa z życiem nowem;
 Zapomniał o swych mękach, czarnej murów cieśni,
 Pieśnią tylko oddycha — cały żyje w pieśni;
 775 Gdy w tem czata wystrzelił — urwało się pienie,
 Jeden tylko krzyk powstał — i głuche milczenie!—
 I znów cicho jak dawniej — pierś żalem ciężarna—
 Te same zimne mury i taż ciemność czarna,
 Jakaś czasu strupiałość, co w tyłu dni tłumie,
 780 Ni w miesiące ni w lata złożyć się nie umie.
 Echo nawet w tem ciężkiem powietrzu dokoła,
 Jakby przez nie spętane, ozwać się nie zdoła.
 Ileż on odtąd przewlókł dni w tym żywym grobie!
 Jak go więżą tak wszelką boleść więził w sobie;
 785 Czasem tylko wśród nocy ciężko wzdychał, jęczał...
 Gdy nagle u drzwi jego pęk kluczków zabrzączał,
 Wszedł człowiek i rzekł: — *Wolnyś!* — Ktoś jest?—
 [Dziadek bada:
 Od trzech dni strażnik więzień—z łzami odpowiada,
 Polak? — Polak. — I cóż cię do usług podobnych
 790 Mogło zmusić nieszczęsny? — Głód mych sierót
 [drobnych.
 W rozkrwawionej im Pradze matkę zarzeczano,
 Mnie po wojnie w nagrodę sprośny urząd dano.—
 A więc bój był! więc mamy Litwę i Koronę!

I znów wszystko jest nasze! odbite!—Stracone.—
795 To mówiąc, wiódł Dziadunia ciemnym więzien
[mrokiem,
Lecz ten niemy i zbladły, drżącym włókł się krokiem;
Ryknął z żalu—przyklęknął—wzniósł oczy ku Bogu
Krew buchła—serce pękło — i skonał na progu —

* * * *

Tak skończył dzielny starzec. — liczne łzy i modły
800 Rozkute jego zwłoki na cmentarz odwiodły:
Odetchnęły z nasytu zemsty swej morderce,
Zacny to kłem wściekłości rozszarpawszy serce...
Ależ nie on sam tylko w swoim legnie grobie,
Stoi i druga trumna. — Przypomniecie sobie
805 Ów śpiew strzałem przerwany — ach łąza wasza
[świadkiem
Zeście zgadli — Ewunia znów się łączy z Dziadkiem.
Szczęśliwi! w czystej jeszcze, wolnej grobów ziemi
Święte ciał swych popioły złączą z przodki swemi,
Aż do dnia, w którym straszna trąba Archaniola
810 Na sąd krwawą ofiarę i jej katy zwoła.

* * * *

Jak w ojczyźnie, tak w wiosce, tak w dworcu
[dziadkowym]:
Zstarzał on się, i smutkiem pochylił grobowym.
Wymarł w nim odgłos swobód, wrzawa uczt tak
[żywa,
815 Głuche tylko milczenie i pustość straszliwa;
Nikt go już w tem samotnem sieroctwie nie zwiedzi,
Sam Stach tylko na ławie pod kasztanem siedzi;
Dziwnym jest jego ubiór — myśl dziwnie zmieszana,
Zapomniał w swem szaleństwie, że utracił pana,

- 820 Wciąż mu służy jak służył — codzień łoże ściele,
Czyści bronie i starą ostrzy karabełę,
Co dzień on mu stępaka kulbaczy na wojnę,
A gdy go strapią jakieś troski niespokojne,
Zrywa się z starym psiskiem, wśród słót i zawiei,
825 Szuka pana i trąbką nawołuje w kniei,
I tak całą noc szuka, aż znużony biegiem,
Legnie gdzieś w gąszczu śpiący i zawiany śniegiem.
Dziwneż to rzeczy we wsi o tym dworcu gwarzą,
Nieraz w nim wszystkie okna wśród nocy się żarzą,
830 Słysząc chrzęst starych zbroi, jakieś groźne dźwięki,
Strzały, krzyki, wołania i orężów szczęki.
Nieraz nawet najbliżsi ludzie to widzieli
Jak duch Dziadka stał w progu, cały w śnieżnej bieli
I długo wrytem okiem w zachód się wpatrywał,
835 Słuchał ku zachodowi, na zachód wskazywał.
I chociaż wokół było tak cicho, pogodnie,
Zawsze się w ów czas niebo łyskało zachodnie,
Głuchy grzmot się po grzmocie wciąż odzywał zdala
Aż wreszcie z rankiem straszna nagle spadła fala.

* * * *

- 840 Lecz cóż to za gwar, śpiewy, wrzawa w każdej chacie
Pierwszy odgłos radości po Dziadunia stracie?
Skąd te we wsi proporce? patrz, w szacie żołnierza
Zbliża się jakiś młodzian, i do dworca zmierza;
Czemuż on tym tak drżącym wewnątrz wchodzi
[krokiem
845 I po pustych podwojach łzawem ciągnie okiem?
O nie tenże to młodzian co w dziecińczych latach
Igrał tutaj po cichych Dziadunia komnatach,
I marząc, że z swym wrogiem stacza bitwę wielką
Z drewnianego konika wywijał szabelką?

- 850 On to jest—on niemylnie—widzę z rysów twarzy;
Patrz, jak płacze, jak starych ściska gospodarzy,
O wszystkich on się pyta i o wszystko bada,
Dłgie im swych wojacek dzieje opowiada:
Jak służył pod Dąbrowskim w różnych świata
[stronach,
- 855 Za morzami, górami walczył w legionach;
Dzieci! — woła, — za Polskę teraz bój stoczmy,
Bo jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy;
Jakby morza wzburzone, chmury świat ten ćmiące,
Takie sam cesarz Franków wiedzie wojsk tysiące,
- 860 Wiarę on wam i Polskę wyzwolić przychodzi,
Za pług więc stare ojce, a wy na koń młodzi.
Na koń, na koń! wieś cała z głębi serca woła,
Gdy wtem tętent i wrzawa — z wszystkich stron
[do koła
Pędzą konni, bryczkowi, bratnie widzieć szyki,
- 865 Ten się w szturmak uzbroił, tamci w kordy, piki,
Wszyscy w konfederatkach, a wszyscy w czerwonych
Osadzonych na bakier, nad uchem zwieszonych;
Już ich pełen dziedziniec, już razem zmieszani
Dworak, wieśniak, niewiasty, szlachta i hułani,
- 870 Witają się, ściskają i w tłumy gromadzą,
A starsi znów jak dawniej, w dworcu dziadka radzą,
Ileż ofiar, łez szczęścia, śpiewów i okrzyków,
Wznoszących się sztandarów, stawających szyków!
Rzekłbyś, że wszystkie razem groby i mogiły
- 875 Z starych się i rycerskich mężów wyludniły,
I że ta cała Chrobrych ziemia drząc radośnie,
Wznosi się z swoim ludem i ku niebu rośnie;
Zewsząd hymnów kapłańskich wzbijają się tony,
I po wszystkich kościołach wszystkie biją dzwony.

* * * *

- 880 Nowe więc, nowe słońce znów Polsce jaśnieje,
I na nową jej wiosnę młode światło leje,
Złoci drogę do zwycięstw — i płomiennem kołem
Zda się blask swój roztaczać nad Cezara czołem.
Istotnież więc Bóg jarzmo tego kruszy ludu?...
- 885 Istotnież więc już przyszła owa chwila cudu,
Wyteśkniona sercami, łzami wypłakana,
I przez łzy te oddawna gdzieś w dali widziana?...
Lub czyż i ta nadzieja jak inne zawodna,
Nową nam znowu przepaść roztworzy aż do dna,
- 890 W której legniem na długo — i zamrzem grobowo,
By znów ożyć — znów runąć — znów powstać
[na nowo,
I tak ciągle i ciągle przechodzić z kolei,
Z nadziei do rozpaczy, z klęski do nadziei.
Ach! bo jest we krwi polskiej jakaś iskra dzielna,
- 895 Iskra święta — wszechmocna — iskra nieśmiertelna
Co ciągle tajemniczym w niej nurtuje warem,
A na słowo „ojczyzna“ groźnym pała żarem;
Iskra ta w pośród kajdan, pod toporem kata,
Z słów serca, wzroku duszy, piorunem wylata,
- 900 Iskra ta, jak płonęła w dziadów, ojców łonie,
Tak w nas synach goreje, tak w wnukach zapłonie;
Przywal ją głazem grobów i górą przemocy,
A i z grobów i czasów znów wybłyśnie nocy!
-

Wizyta w sąsiedztwo.

(Z czasów Stanisława Augusta).

Gdzież jesteś czasie Ojców?... jeszcze niedaleki,
Przecież zda się, że setne dzielą cię już wieki.
Wszystko, wszystko tak nagle, tak zupełnie inne!
O powrót, myśli moja, w twe lata dziecinne;
5 Wywołaj dawne kształty, schwyć i przedstaw oku
W mglistym już niepamięci ginące obłoku.

W dzień niedzielny, dzień letni, po mszy, po obiedzie,
Pan Wojski na wizytę taradajką jedzie,
Zacny Pan i domator; żył on niegdyś w świecie,
10 Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie.
Woli on braci szlachtę, niż te korowody,
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,
Które (uczciwszy uszy) głupce tylko lubią,
A do reszty i naród i wiarę zagubią.
15 Po polsku on ubrany jest od stóp do głowy;
Kontusz jak Bóg przykazał, ciemny, rodzynekowy,
Żupan jasny bez fałszu, z grodeturu szyty,
Bucik kształtny, czerwony, i słucki pas lity.
Na piersiach za kontuszen pektoralik złoty,
20 Przy nim lśniący łańcuszek misternej roboty,
Trzcina z dziadkiem kościanym: sygnecik maleńki,
Przedślubny jeszcze datek kochanej Kasięńki.

Wszystko w nim narodowe: czapka, wąs, czuprynka,
 Pod szyją, jakby gwiazda, z paragonu szpinka;
 25 Nakoniec karabela, co Szwedów pamięta,
 A jak w sercu, tak w uściech zawsze prawda święta.
 Takim jest nasz pan Wojski; już z twarzy wyrazu
 Wszystkie przodków swych cnoty wyczytasz od
 [razu.

Głową on kompromissów i sejmików lumen,
 30 Zna i dzieje krajowe, i legum volumen;
 Ma sporą sylvam rerum, stare kordy, zbroje,
 Wreście się za piwniczkę nie powstydzi swoje;
 Ma czem przyjąć sąsiada, uczcić przyjaciela,
 Ma kielich po Auguście i beczkę Popiela.

35 Ale nie on sam tylko Podstolstwo odwiedzi,
 Po prawej jego zacna magnifika siedzi;
 Z rodu, cnót, konneksyi dama znakomita,
 Zawołana gosposia i Polka zabita —
 Przybrała się, jak zwykle, na wyższą wizytkę,
 40 W manele i mitenki, lankotki, lewitkę,
 Balsamkę za gorsetem i perły z krzyżykiem.
 W agażanty z forbotem, kornet z fantazikiem,
 Ma w swej konsyderatce wszystkiego po trosze,
 Ma książeczkę z koronką, dla ubóstwa grosze,
 45 Dla dzieciątek Podstolstwa z pierniczkami paczkę
 Larendogrę, różaniec, chustkę i tabaczkę.

Jadą, dąży pospieszna szóstka koni zwinnych,
 Z tyłu hajduk Franciszek, sługa z lat dziecinnych,
 Stoi tam zawsze czujny na głos Pana, Pani,
 50 A smagłym słynny biczem stary Wach furmani.
 Gracko on i ogniście umie państwo wozić,
 Wie kiedy siwki zaciąć — wie kiedy pogrozić;

Żadna w gąszczu tak zręcznie nie przemknie się
[zmija

Jak nasz Wach i *odsiebie i k'sobie* wywija.

- 55 Z Bogiem on się do każdej podróży sposobi,
Nie ruszy, nim przed końmi biczem krzyżyk zrobi;
Zjeżdża z winnym respektem panom orderowym;
Biskupom, Infulatom i wozom żniwowym;
Ależ wara pijakom, zwłaszcza żydom wara!
60 Nie Wach to już naówczas, lecz jakaś poczwara,
Łaje Pan, krzyczą Żydy, on jak jędza sroga
Smaga niecne Kaimy — mordyasze Boga.

Nie taką jest gorączką hajduk, kumotr Wacha,
Stary, zwinny famulus, choć nieco rubacha.

- 65 Rozłóż mu wszystkie skarby, usyp góry złota,
Grosza nawet pocziwa nie dotknie prostota.
W panu on tylko swoim żyje i istnieje,
Pan się smuci, on smuci, pan śmieje, on śmieje,
Słońce to uczciwości w tysiąc cnót ozdobne,
70 Przecież równie jak słońce ma swe plamki drobne
Ledwie że pan rozpocznie dyskurs obiadowy,
Jużci się i Franciszek wtrąca do rozmowy;
Zawsze z jakąś nowinką lubi przybyć z rana,
Nigdy bez dykteryjki nie rozbierze pana,
75 Z najmniejszego on plotkę uprzedzie pozoru,
Nosi ją z dworu na wieś i ze wsi do dworu.
Gotów przysiądź na wszystko, nawet na rusznicę,
Że jadącą na miotle widział czarownicę.
Żegna się kiedy sowę w pośród dnia spostrzegnę
80 Żegna się, kiedy zając orogę mu przebiegnie;
Ziewając nawet zwyknie usta palcem żegnać,
By cńcącego w nie wskoczyć dyabełka odegnać.
Szkoda przytem, że wielki bibosz jest z Franciszka,
Ożenił się on z flachą, przyrósł do kieliszka;

85 O piątej czasem z rana już ma czub zalany!
 Lecz cóż ma Wojski czynić? nadto z nim spętany,
 Dziadek jeszcze u Dziadka służył za hajduka,
 Później Ojciec u Ojca, a dziś wnuk u wnuka.
 Dwa te dęby z jednego pnia wyrosłe społem,
 90 Z tą różnicą, że jeden w niebo sięgnął czołem,
 Szeroko się konary rozgałęził swemi,
 A drugi jak wilk prosty pozostał przy ziemi.

 Cmoknie nagle, podcina konie Wach ochoczy,
 Żwawo się turkocąca taradajka toczy;
 95 Wojski w dobrym humorze, Franciszek szczęśliwy,
 Patrzą razem na pola, zżęte na pół niwy;
 Cieszą ich mnogie garście i obfite snopy,
 Pozostałe z soboty przeliczają kopy.
 Ręczą oba za pewność jutrzejszej pogody;
 100 Wychwalają ciągnące krów i owiec trzody,
 Unoszą ich skaczące młode wołki, źrebce;
 A jejmość sobie z cicha swój paciorek szepce.
 Wzmaga się coraz żywsza z hajdukiem rozprawa,
 Często Wach na głos pański z taradajką stawa;
 105 Lata dzielny Franciszek, zwinny, wierny, służka,
 To śpiącego przy bydle przebudzić pastuszka,
 To spojrzeć, czy granicznych nie nadpusto kopców,
 To z grochu Podstolego powyganiać chłopców.
 A'gdy wraca za pojazd, Pan zwolna nieznacznie
 110 Na wiejskie plotki, baśnie, wyciągać go zacznie;
 Podusza go na Wacha, do żartów podwodzi,
 Powaśnia stare kumy i znów obu godzi.
 Bawi go głupstwo sługi, bawi gniew małżonki,
 Co nie może od śmiechu domówić koronki.

115 Ale już widać szczyty Podstolstwa zaciszy,
 Krześlata krętej dróżce wierzba towarzyszy,

- Co ciągle obcinana i znów obrośnięta,
 Pięćdziesiąte już może rodzi prawnuczęta;
 I tak wierzch swój zielonym umają obwodem,
 120 Jakby starzec marzeniem strzelający młodem.
 Ciągną się jakby hufce w tłumne szyki zbite,
 Lemieszowych wojaków chaty mchem pokryte
 Każda z nich płótem chróstu broni się na przodzie
 Ma w bocznej straży szopkę — stodółkę w odwodzie.
 125 Stoją głównym korpusem, jak czworobok spory,
 Pańskie stajnie, owczarnie, gumna i obory;
 Browar nawet wojennym ustawiony planem,
 Śpichlerz tam magazynem, karczma markietanem
 Wzbija się ponad wszystkich, jakby wódz dostojny.
 130 Dwór o wielkim kominie, kitą dymu strojny;
 A jakby na sztandarze zagonowej chwały,
 Na wzniosłym szczycie wiązu sterczy bocian biały.

- Wjeżdżają wreszcie w bramę, godło gościnności,
 Która ciąglem roztworem zda się wołać gości.
 135 Grzmi, tętni taradajka, już zdala słyszana,
 Z turkotu swego w całej okolicy znana.
 Wszyscy się nagle od swych zrywają stolików,
 Od kupców, maryaszów, kasztelanów, ćwików,
 Kawy! kawy przyrządzić! woła Podstolina,
 140 A Podstoli galopem każe przynieść wina.
 Trzaska stangret, zajeżdża szóstka dzielna, żwawa,
 Wysiada zwolna Wojski i na stopniu stawa,
 Wita wierszem łacińskim zacnego sąsiada,
 Sąsiad mu *ex abrupto* drugim odpowiada,
 145 Śmieją się i w potężne ujmują ramiona,
 Pan Szymon Pana Piotra, a Pan Piotr Szymona.
 Biorą damy i wiodą dziećmi obskoczeni,
 Książd Dziaduś eksjezuita, czeka na nich w sieni,
 Której przestwór ogromny, tak szeroki długi —

- 150 Że mógłbyś w niej bezpiecznie dom wystawić drugi—
Zniża się do nóg Wojskiej służebna Barbara,
Kłania się Pan dyrektor, dyga Madam stara,
Ruch i rwetes po domu: pędzą do swej pracy
Stary Grzegorz piwniczny, szafarz Bonifacy;
155 Uwija się klucznica, krząta, szuka, pyta,
A tymczasem się z Wachem drugi wąsal wita,
Ściskają się hajducy, na tabaczkę proszą,
I chyłkiem po za dworem do karczmy wynoszą.
-

Przypiski i objaśnienia.

Dworzec mego dziadka.

- w. 6. *Łacińskie lokucye wertował przed dziadkiem* — Zwyczajem było w dawnych dworach, że sam Jegomość po wieczerzy, zapisawszy omlót dzienny i narznąwszy korbów z gumiennym, wobec dyrektora synków, zadawał im frazesy polskie, które na łacińskie przerabiać musieli. Tym sposobem zapełniła się długość wieczorów zimowych i ojciec codziennie mógł sądzić o postępie synów w łacinie. Odpowiadających nie dobrze przez roztargnienie lub lenistwo, stawiano na godzinę w kąciku, twarzą do ściany, lub w kółku kredą oznaczonym, na środku pokoju.
- (przypisek autora).
- w. 8. *Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom.* — W każdym niemal dworcu znajdował się jakiś tymczasowy rezydent, stary wojak. Pamiętam takich z konfederacji Barskiej, rewolucji Kościuszkowskiej, Legionów — słowem, z każdej epoki wojennej. Całem ich zatrudnieniem było, pania domu do stołu prowadzić i opowiadać zdarzenia, których świadkami byli. Kto doświadczył gadatliwości żołnierzy, ten łatwo sobie wystawi, ile tysięcy razy też same anegdoty wracały. Jeżeli rezydent nosił familijne Jegomości lub Jejmości imię, a tembardziej, jeżeli tym samym herbem się pieczętował, uważany był za członka rodziny, i zawsze nadawano mu tytuł wujaszka lub stryjaszka.

(Przypisek autora).

w. 20. *Sędzia kapturowy* — sądami kapturowymi nazywano te, które się w czasie bezkrólewia agi-towały.

(Przypisek autora).

w. 24. *czeladnica* — izba dla czeladzi.

w. 28. *hajduk* — służący ubrany po hajducku tak jak żołnierz lekkobrojni — kozak.

w. 29. *wystawka* — weranda, altanka.

w. 40. *węgra* — wina węgierskiego.

w. 42. *barskie boje* — boje konfederatów barskich z Moskwą (r. 1768—72).

w. 44. *Puławski* — wódz konfederatów barskich.

w. 44. *Drewicz* — wódz Moskali.

w. 57. *ordynkiem* — w porządku, jeden za drugim.

w. 60. *kurta* — krótka suknia, kuse ubranie.

bekiesza — futro długie węgierskim krojem, tak zwane od pułkownika wojsk Batorego Bekieszy.

w. 63. *którym dziarski parobczak znojne strojąc skronie.* — Okrężne i dożynki piękniejszymi są może po innych częściach Polski, lecz wielkopolski wie-niec zdawał mi się zawsze zawierać jakąś myśl historyczną i stąd być poetyczniejszym. Szkoda, że śpiew tego ludu najmniej w całej Polsce mu-zykałny, wiele uroku tej uroczystości odbiera.

(Przypisek autora).

w. 69—70. *Sarmackiej gościnności państwo niezmierzone Nieprzełomnym z Węgrami sojuszem złączone.*

Nb. myśl mniejwięcej taka: Sławna sarmacka gościnność kazała raczyć węgryzynom.

w. 72. *antyk* — zabytek dawnych czasów.

w. 79. *Syndyk się tam z naparstkkiem o miarę certował.*

— Widziałem kielich, w który trzy butelki wle-wano i takie monstrum Naparsteczkkiem zwano. W liczbie rozmaitych kielichów znajdowały się Kije które odrazu trzeba było wypróżnić, inaczej, pi-jącego oblewały winem niedopitem. Były i Ku-lasy, to jest z nóżką krótszą i bez podstawy. Kielicha takiego nie można było stawiać na stole. Na tak zwanych Kulach nieraz zdarzyło mi się czytać napis:

„Wielką krzywdę mi wyrządził, większą ja ci zrobię Tyś mi jedną uciął nogę, ja ci utnę obie“.

Najciekawszym przecież był dla swego kształtu kielich dla sławnego z Kościuszkowej rewolucji generała Madalińskiego zrobiony. Sławnie on machał pałaszem, lecz i zdrowia wytrząsał znakomicie. Gdy przecież w końcu przebrała się miarka i podagra silnie dokuczać mu zaczęła w najboleśniejszym jej akcesie, „Ides!“ zawołał zwykłym sobie przysłowiem „jakem Madaliński, już żadnego kielicha nie wypiję w życiu! Helką, Petelką mię nazwiecie, jeżeli słowa nie dotrzymam!“ — Trudno było co począć po takim zaklęciu; zdobył się przecież dowcip szlachecki na koncept nowy. Kazano zrobić w miejsce kielicha, sporą armatę szklaną i tę przyrządzono do picia, w dzień imienin mu ofiarowano. Jako żołnierz, jako uraczony solenizant, nie mógł się wymówić, wypił, lecz pono raz ostatni, i stąd, choć wkrótce na łożu boleści umarł, mówiono, że zginął od armaty. Nie widziałem tego szczególnego kielicha, lecz ma się znajdować między innymi pamiątkami u Wgo Tymowskiego, prezesa banku w Warszawie.

(Przypisek autora).

- w. 79. *Syndyk* — prokurator, opiekun prawny.
- w. 80. *corda fidelium* — serca wiernych.
- w. 86. *klęczał przed prasą serwet muzulman wąsaty*. — Ostatni może takiego Turka egzemplarz widzieć jeszcze można w Pudliszkach pod Krobią u Józefa hr. Łubieńskiego.

(Przypisek autora).

- w. 87. *haracz* — okup.
- w. 88. *za Chocim i Wiedeń* — nb. mowa o sławnych zwycięstwach.
- w. 90. *hałaśne* — hałaśliwe.
- w. 94. *olbrzym Babelu* — wieża Babel.
- w. 101. *afekt* — żywe uczucie.
- w. 105. *turka* — tytoń turecki.
- w. 125. *kozaczek* — chłopak służący w stroju kozackim.

- w. 130. *antenaty* — przodkowie.
w. 131. *kirys* — zbroja na całego człowieka.
w. 136. *w Tyszkowskim borze* — nb. mowa o konfederacji Tyszowieckiej.
w. 140. *Juno* — bogini, małżonka Jowisza.
w. 143. *balsamka* — puszka, jabłuszko na balsamy i wonie.
w. 154. *tom* — odłamek, kawałek.
w. 170. *chłystek* — człowiek bez znaczenia i powagi.
w. 178. *w kasztelana* — nb. gra w karty.
w. 183. *gaudy* — uciechy, zabawy.
w. 186. *estyma* — poważanie.
w. 189. *ad patres* — do ojców.
w. 198. *dziewka* — córka.
w. 193. *bez kozery* — bez szwanku, bez straty.
w. 199. *mores* — obyczaje.
prawa krew — nieodrodny potomek.
w. 200. *bez ochyby* — bez uchybienia, na pewno.
w. 202. *speranda* — zysk spodziewany.
ma księdza w rodzie — nb. dawne przysłowie:
Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobdzie.
(Przypisek autora).
w. 203. *czerwieńców* — dukatów.
w. 204. *chwat na pałasze* — dzielny w walce na pałasze.
w. 216. *in aeternum* — na wieczne czasy.
w. 241. *Bogiem się zasilał* — krzepił się wiarą w dobroci Boga.
w. 250. *votum* — ślubowany dar.
w. 260. *fama* — wieść.
w. 265. *naksztalt waszeci* — zakrawająca na mieszczkę. (p. a.).
w. 274. *koperczaki* — komplementa, zaloty.
w. 282. *konfekty* — konfitury, marmoladki.
niezakalne — bez zakalca.
w. 284. *Kustorz* — zawiadowca, dozorca.
w. 288. *Podstarości* — ekonom.
w. 289. *kurta* — krótkie odzienie wierzchnie.
w. 293. *rajterya* — konnica.
w. 306. *przepalanka* — wódka przepalana, alembikowa.

- w. 309. *podciętym się stawia* — staje podpity.
- w. 312. *gąsiorki* — wielkie butle.
- w. 316. *pokotem* — po kolei, jedno za drugim.
- w. 322. *Regentowa* — żona rejenta, urzędnika kancelaryi koronnej.
- w. 325. *jakieś quamquam* — nie bez ale, nie bez wady.
- w. 328. *pozwy* — wezwanie do sądu.
- w. 331. *quondam* — niegdyś.
- w. 332. *Choraży* — w wojsku polskim za Stanisława Augusta choraży to najniższy stopień oficera.
- w. 341. *weredyk* — mówiący prawdę bez ogródki.
- w. 342. *porządną kapitułę wytarł magnifice* — ostre zarzuty czynił jejmości w kazaniu.
- w. 343. *bajdy* — bajki, baśnie.
- w. 344. *amory* — miłości, stosunki miłosne.
- w. 363. *Sam Bóg nas w kalendarzu w jednym dniu połączył.* — Znałem sam tak nieoszacowaną parkę, panów Fabiana i Sebastjana, którzy gdzie się tylko spotkali, we dnie, w nocy, w domu, na odpuszcie, popasie, kontraktach, zawsze się tak uraczali i rozrzewniali wzajemnie, że ich przez cały tydzień rozerwać nie było można, a to wszystko dlatego, że Bóg ich złączył w kalendarzu. Kalendarz w każdym znajdujący się domu, zdobił się zawsze własnoręcznym napisem właściciela: *Ex libris Magnifici Domini N. N.*“, choć najczęściej całą jego bibliotekę stanowił. Kalendarz ten był zarazem kroniką roczną ważniejszych domowych zdarzeń, i tak w jednym znalazłem podobne notaty: „12. Februarii: Termin w sądzie z Chorażym za wyszcucie mu żyda i poturbowanie go kijami. Podać Grzesia karbowego na świadka przeciw Kajmowi. 3-go Junii byłem u świętej spowiedzi. 21-go Augusti urodziła mi się córa Pulcherya. 30-go Novembris cielę o dwóch pępkach sprzedałem za 3 złote i przyjąłem Dyrektora do Piesia. 16-go Decembris bezbożnikowi, co uciekł ze strachu, zapisuje się batów 20. Fiat justitia!“

(Przypisek autora).

- w. 369. *casus* — wypadek.
- w. 373. *karoca* — duży, kryty powóz.
- w. 374. *Nieco mniejszy od dworca gmach ów znamienity*. — Najmniejszej nie ma przesady w opisie pojazdów, jakie widziałem, z tą różnicą, że niekiedy w miejscu sfinsków były gałki wyłacane. Pomimo przecież takiej objętości pojazdu, tak rozległe damy nosiły rogówki, a fryzury tak wysokie, że nieraz fryzura jednym oknem wychylać się musiała, a dla rogówki, przeciwne drzwiczki na wpół otwierano w podróży. Łatwo sobie wystawić, w jakiej pozyturze mieścił się tam sam Jegomość.
- (Przypisek autora).
- w. 376. *Felpą żółto-gorącą* — tkanina jedwabna, włochata, ciemno-żółta.
- w. 379. *gryj* — ptak bajeczny, lew z głową orlą i skrzydłami.
- w. 380. *struktura* — budowa.
- w. 381. *sfinks* — lew z głową i piersią kobiety.
- w. 389. *puzderko* — pudło.
- w. 397. *alkierz* — pokoiik boczny.
- w. 404. *ozęgnął* — zrobił nad niemi ręką znak krzyża św.
- w. 417. *zegar z kurantem* — zegar wygrywający melodye.
- w. 423. *maryasza grywał* — grał w maryasza.
- w. 435. *mirra* — żywica używana do kadzenia.
- w. 442. *kiermasz* — uroczystość wiejska, odpust.
- w. 449. *cesye* — ustępstwa.
kompromisowy — układy.
- w. 451. *przed bożą męką* — przed wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego.
- w. 455. *subjekta* — przedmioty, osoby.
- w. 456. *palestra* — stan rzeczników prawnych.
- w. 459. *rejmentarz* — zastępca hetmana.
- w. 461. *Definitor* — radca czy asesor zakonny przy prowincyonale.
Gwardyan — przełożony klasztoru w niektórych zakonach.
- w. 465. *Kubuś w wiecznych konceptach, Kubuś jowialny*. — Dość często w mniej zamożnych nawet domach

spotykano podobnego jowialistę. Nie miał on stałego zamieszkania, lecz obrawszy sobie kilkanaście domów, objeżdżał je, i po kwartale lub dłużej w nich przebywał. Był to zwykle ubogi szlachcic, a całym jego majątkiem bryka i para koni wypasionych po dworach. Powołaniem jego było, mieć w zapasie na czas swego pobytu, mnóstwo żarcików, anegdot, politycznych nowinek, zdarzeń okolicznych, waśni familijnych, projektów do małżeństw; słowem ciągle dom rozweselać. Starał się on, dla większej wziętości, za każdym powrotem do tegoż samego domu z nowym zapasem żartów i anegdot przybywać. On to wszystkie kuligi układał i na nich przewodził. Zabitym zwykle był patryotą, wielce nabożnym i nie ostatnim do kielicha. (p. a.).

- w. 465. *jowialny* — wesoły, żartobliwy, krotochwilny.
 w. 467. *drauant* — rodzaj tańca ze śpiewami.
 w. 471. *dewotki* — nabożnisie.
 w. 472. *hulacze* — hulaszczce, hulające.
 w. 481. *cujus festum colimus* — którego świętego obchodzimy.
 w. 485. *dank* — podziękowanie.
replikę daje — odpowiedź daje, odpiera zarzuty.
 w. 490. *Bisurmany* — Mahometanie.
 w. 496. *zhasa* — zmęczy.
 w. 510. *przysiuda* — prysiuda, przysiad.
 w. 518. *gracka* — dzielna, tęga, chwacka.
 w. 519. *polskiego stawa* — staje do poloneza.
 w. 527. *solo* — sam jeden, pojedynką.
 w. 547. *raritas* — rzadkość.
 w. 541. *Zgotował z jajecznicą i przedzówna była.*
 Wzmianka ta o kartoflach, opiera się na prawdziwym zdarzeniu. W roku 1820 przyjąłem starca kucharza, który podług własnoręcznych zaświadczeń Kazimierza Puławskiego służył u nieprzez cały ciąg wojny. Konfederat ten barski i kucharz zarazem nazywał się *Barnabasz Dzieńdzierzyński*. Opowiadał on mi: „jak w czasie obozowania pod Warką, gdzie właśnie naówczas

wielki był odpust, jakaś Cześnikowa przysłała Puławskiemu spory wór kartofli, jeszcze wówczas nieznanych. Puławski licznie zebraną szlachtę na obiad zaprosił, a wszedłszy do kuchni z owym worem, *Barnabasz*, rzekł do mnie, *sporządź mi to Wasze na obiad!* Było nas siedmiu kucharzy, długo kręciliśmy głowami, nie wiedząc co z tem zrobić; aż wreszcie zgodziliśmy się na to, aby z jajecznicą ugotować. Jakoś doskonale nam się udało: pan Kazimierz powiedział, że przedziwne i kazawszy mię przywołać w czasie obiadu, poczęstował mię kielichem węgry. Długo potem w Polsce gotowano kartofle z jajecznicą, póki ich na niemiecką smakę przyrządzać nie zaczęto, lecz ja myślę, że zawsze do jajecznicy wróć.“
(Przypisek autora).

w. 356. *korciem* — obcasem.

w. 558. *Tupa, klaszcze, podryga i chustą wywija.* Przypominam sobie z lat dziecińczych jeszcze owe stare kontuszowe postacie, jak w chwilach najhuczniejszej wesołości, nie mogąc już dla podszłego wieku tańczyć, podrygając tylko i tupając nogami z taktem muzyki białemi wywijały chustkami. Zawsze prawie na okół drabantów, z 30-tu najmniej kontuszów złożonych, rozwinięni rozwiewając chustkami, śpiewali i podskakiwali ile mogli jeszcze. Chusta ta dotąd w czasie wesel odgrywa swoją rolę u ludu wiejskiego; a nic uroczniejszego, jak widok parobczaka krakowskiego, umiatającego podłogę hustą przed nóżkami tańczącej z nim dziewczycy. (p. a.).

w. 567. *hojda* — hej

w. 618. *Rozjaśnia się niebioso wolnych dusz widokiem.* Wiersz wzięty z Sejmu Wiślickiego, Woroniacz.

w. 631. *certament* — walka, spór.

w. 633. *unanimiter* — jednogłośnie.

w. 637. *taradajka* — prosta, zwykła kolaska, powozik.

w. 639. *soliterka* — pojazd na jedną osobę.

w. 640. *desoblizantka* — rodzaj powozu krytego na 1

w. 640. *desoblizantka* — rodzaj powozu krytego na 1
dormeusza — powóz podróżny do spania.

- w. 679. *manifest* — odezwa, skarga.
 w. 682. *Derdydas* — Niemiec.
 w. 688. *gwintówka* — strzelba z gwintem.
 w. 689. *dernał* — dyrnał, uciekł szybko.
 w. 718. *Z kordem Dubienki* — bn. mowa o bitwie pod Dubienką.
 w. 720. *rydwan szczęścia* — Fortuna jedzie na rydwanie.
 w. 727. *Łazarz narodów* — najnieszczęśliwszy z narodów.
 w. 770. *czata* — żołnierz stojący na warcie, wartownik.
 w. 795. *rozkute zwłoki* — nb. z trupą, zdjęto kajdany.
 w. 796. *z nasytu* — z nasycenia.
 w. 875. *Chrobrych ziemia* — nb. Polska.
 w. 882. *nad Cezara czołem* — nb. nad czołem cesarza Napoleona.

Ogólna uwaga.

Zamiarem było autora wystawić Wielkopolskę, jaką była lat sześćdziesiąt temu. Część ta Polski nie chciała przyjmować natrętnie cisnącej się nowej cywilizacji od Niemiec z nią graniczących; a zbyt będąc oddaloną od własnej stolicy, żadnym z niej nie zaczerpała nowszych zwyczajów. Drobnosc po większej części fortun, w porównaniu z innymi stronami Polski, zaledwie kilku możniejszym rodzicom dozwalała na czas niejaki pobytu w Warszawie. Tenże sam powód stawał na przeszkodzie do licznych za granicę wycieczek. Zznałem więc jeszcze w Wielkopolsce niestarte rysy oblicza narodowego, postać staropolską, z całą prostotą obyczaju i jaskrawością kolorytu, a chcąc te rysy w wydatniejszym jeszcze wystawić obrazie, obrałem sobie dworzec szlachecki za miejsce dramatu, gdzie niczego jeszcze wpływ obcy nie przeinaczył i niedosięły owe spory sprzecznych z sobą żywiołów, starego obyczaju i wiary katolickiej z francuską ogładą i filozofią ośmnastego wieku. Starcia te byłyby może więcej życia i obszerności poematowi temu nadały, ale Wielkopolska mniejby do siebie w owych czasach podobna była. — Więcej wprawdzie, niż Wiel-

kopolska, oddalone były od stolicy Podole i Ukraina, mniej przecież w sobie zasklepione; większa bowiem ilość i zamożność znakomitszych domów, więcej cudzoziemskiego poloru i nowszych zwyczajów po tych rozszerzały ziemiach, bliskość nawet wschodu nie była bez wpływu na nie. Stąd to zmierzany przepych azyatycki z formami francuskimi i tem co było polskie, szczególny tym częściom Polski nadawały wyraz. — Wielkopolska nie mówię już do tych ziem, ale do stolicy swojej tak mało podobną była, że nie widziano w niej prawie tych dziwnych antytez, jakimi tak często dwaj byli obywatele: jeden z włosem trefionym i pudrowanym, w fraku z guzikami perłowymi, w trzewikach, pończochach i haarbeutlem; a drugi, z wąsem potężnym, głową goloną, i w kontuszu z wylotami i z karabelą przy boku, i to, — dwaj rodzeni ucieńcy bracia. Mody tylko damskie i niekiedy tylko kształt pojazdów przeciskały się z Francji do nas przez Warszawę, które zły gust i przesada przestaczały nielitościwie.

Naczytawszy się pomiędzy kilku prawdziwemi obrazami mnóstwa przekreślonych i komponowanych narodowości, nie od rzeczy może będzie zapewnić święcie czytelnika, że com w poemacie moim umieścił, wszystko na własne widziałem oczy. Zdaniem mojem, chcąc podobne wizerunki wystawić, można sobie jedną część kraju, zakąt nawet wybrać i obraz ich istotny w najdrobniejszych nawet szczegółach kreślić; przedewszystkiem przecież na to zważać należy, aby ogólne i główne rysy, z fizyognomii całego narodu zdjęte, jako konieczną podstawę na tle poematu położyć. Takimi są pamiątki Soplidy, takim Pan Tadeusz, który choć litewską tylko naturą otoczony, litewskich pełen zwyczajów i litewskiem tchnący życiem, przecież po całej przestrzeni dawnej Polski, głoszony i uznany jest za narodowy, i wszędzie jedno uczucie i ten sam podziw wzbudza. Starałem się choć w skromniejszym obrębie, dopiąć tego celu. Czym go dosięgł, czytelnik osądzi.

(Przypisek autora).

Wizyta w sąsiedztwo.

- w. 8. *Wojski* — urzędnik ziemski, opiekun kobiet, dzieci i dobytku w czasie wojny.
- w. 9. *domator* — człowiek, który lubi ciągle przesiadywać w swem mieszkaniu.
- w. 11. *korowody* — nudne ceremonie, ceregiele.
- w. 13. *uczciwszy uszy* — nb. każde słowo, nieco nieprzystojne, zawsze tem wyrażeniem poprzedzano.
(Przypisek autora).
- w. 17. *bez fałszu* — nb. fałszem nazywano tylną część żupana, gdy z płótna a nie z tej samej materyi co żupan zrobiona była.
(Przypisek autora).
- w. 16. *grodetur* — cięższa tkanina jedwabna pochodząca z Tour we Francyi.
- w. 18. *słucki pas* — nb. sławna fabryka pasów była w Słucku.
(Przypisek autora).
- w. 19. *pektoralik* — mały zegarek noszony na piersiach za kontuszem.
(Przypisek autora).
- w. 21. *trzcina z dziadkiem kościanym* — nb. laska trzcinowa z rączką z kości przedstawiającą dziadka.
- w. 24. *parangon* — dyament wesołej wody.
(Przypisek autora).
- w. 29. *kompromis* — układ.
lumen — światłość, chwała.
- w. 30. *legum volumen* — księgi praw.
- w. 31. *silvam rerum* nb. wielu obywateli składało zbiorę różnych pism, wierszy, mów, uniwersałów, listów tyczących się bieżącego lub bliższego z przeszłości czasu: i to nazywało się *silva rerum* (las rzeczy).
(Przypisek autora).
- w. 34. *beczkę Popiela* — beczkę starego węgrzyna, trącającego „myszką“
- w. 35. *Podstolstwo* — podstoli i jego żona, nb. podstoli, to urzędnik ziemski, ucztowy, co do godności ósmy z kolei.

- w. 36. *magnifika* jejmość, żona, okazała albo znacząca postać kobieca.
- w. 37. *konneksya* — związki rodzinne, znajomości wpływowe.
- w. 38. *Polka zabita* — Polka całą duszą.
- w. 39. *na wyższą wizytkę* — na wizytę do osób z wyższej sfery.
- w. 40. *maevele* — naramienniki czyli bransoletki.
mitenki — rodzaj rękawiczek.
lankotka — szlarka do garnirowania sukni.
lewitka — suknia roztworzona na przodzie, którą przeciągano przez otwory kieszonek.
 (Przypisek autora).
- w. 41. *agarranty z forbotem* — mankietki białogłowskie z koronkami.
 (Przypisek autora).
kornet — czepiec kobiecy.
- w. 42. *balsamka* — puszką czyli jabłuszko na rozmaite wonie, tak małe, że je za gorsem noszono. Za Jagiellonów zwano ją banieczką. (p. a.).
- w. 44. *konsydatka* — kieszeń w sukniach kobiecych: przywiązywano ją na sznurówkach za St. Augusta.
- w. 46. *larendogra* — wódka lewandowa do trzeźwienia mdlejących. (p. a.).
- w. 54. *od siebie i k' sobie* — na lewo i na prawo.
- w. 57. *respekt cześć*, uszanowanie.
pan orderowy — pan odznaczony orderem.
- w. 58. *infułat* — ksiądz mający prawo noszenia infuły biskupiej.
- w. 62. *mordyasze* — mordercy.
- w. 64. *famulus* — służący.
rubacha — człowiek rubaszny, ordynarny.
- w. 71. *dyskurs* — rozprawa.
- w. 83. *bibosz* — taki, który lubi pić.
- w. 116. *krześlata* — zgięta, krzywa.
- w. 122. *lemieszowych wojaków* — nb. rolników.
- w. 128. *markietan* — handlarz obozowy.
- w. 132. *wiąz* — nb. rodzaj drzewa.
- w. 138. *kupców, maryaszów, kasztelanów, ćwików* — bn. różne gry w karty.

- w. 144. *ex abrupto* — bez przygotowania.
w. 148. *eksjezuista* — były jezuita: nb. w. r. 1773. zniesiono zakon Jezuitów i zakonników uwolniono od ślubów.
w. 152. *dyrektor* — nauczyciel domowy, guwerner.
Madam — guwernantka Francuzka.
w. 153. *rwetes* — zamieszanie.
w. 154. *piwniczny* — sługa mający pieczę nad piwnicą.
-



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**
Biblioteka
ul. ... Street Nr 72
... szawa
Tel. 26-20-00, 26-52-31 w. 42

F

2290